CENA 3 ZŁ

Pobudka

TYGODNIK

ROK II | Łódź, dnia 9 czerwca 1946 r. | Nr. 23 (37)

PIERWSZE PYTANIE

Wobec ujawnienia stanowiska PSL odnośnie zagadnień objętych głosowaniem ludowym dyskusja wokół wysuniętych pytań wchodzi już na określone tory. Pytanie dotyczące reformy rolnej, unarodowienia przemysłu i stosunku do Ziem Odzyskanych nie budzą zastrzeżeń. Jest powszechna zgoda na odpowiedź twierdzącą na drugie i trzecie pytanie. Dyskusji podlega tylko pierwsze pytanie czy jesteś za zniesieniem senatu? Nasz pogląd na tę sprawę jest powszechnie znany

. Na pierwsze pytanie odpowiemy „tak" również.

W uzasadnieniu swojego poglądu powołujemy się na stanowisko polskiej lewicy, która w zaraniu drugiej niepodległości staczała zacięte boje z prawicą o jednoizbowy parlament.

Żadnych zarzutów formalnych przeciwko naszemu poglądowi PSL nie wysuwa. Sam zresztą swoją działalność nawiązuje do najlepszych tradycji polskiego obozu postępowego, a więc tego, który kruszył kopie, z prawicą w walce przeciwko senatowi. A nie są to tradycje zbyt stare. Jeszcze wielu PSL-owców tę walkę pamięta, a min. Kiernik z PSL i Kazimierz Boguski z władz naczelnych tegoż obozu, brali w niej czynny udział, należąc do najbardziej bojowych przeciwników senatu. Czyżby zaszły w Polsce również takie zmiany, które obecnie wymagają istnienia senatu? Nie, tak nie jest.

Publicysta „Gazety Ludowej" red. Giełżyński pisze bez ogródek:

„Za ma poważne zastrzeżenia i że domaga się w imię absolutorium generalnego rychlejszego rozstrzynięcia spornych punktów przez wypowiedzenie się ludności w wyborach do sejmu".

Wolno PSL-owi mieć „poważne zastrzeżenia" wobec pewnych posunięć Rządu Jedności Narodowej, wolno mieć swój punkt widzenia i domagać się, aby rząd postępował według ich wskazań.

Wiemy, że PSL zgadza się z polityką zagraniczną rządu, z programem reform społecznych, których koroną jest reforma i unarodowienie kluczowego przemysłu, zgadza się z obecną granicą na Odrze i Nisie, jest wraz z całą polską demokracją za możliwie szybkim rozpisaniem wyborów.

Wiemy również, że PSL jest przeciwne istnieniu min. Informacji i Propagandy, jest za przekazaniem kompetencji ministerstwa ob. Raczkiewicza ministrowi Kiernikowi i że przystąpi do bloku stronnictw demokratycznych o ile otrzyma 75 proc. mandatów. Wiemy, o wszystkiem, co łączy i co dzieli PSL od pozostałych stronnictw, bo o tym się mówi i pisze.

Skoro zatym PSL ma możność zajęcia niedwuznacznego stanowiska wobec wszystkich spraw państwowych w jakim celu dla udokumentowania swoich zastrzeżeń o zupełnie określonym charakterze odpowiada demonstracyjnym „nie" na pierwsze pytanie: „czy jesteś za zniesieniem senatu"?, chociaż od wielu, wielu lat na to samo pytanie odpowiadało „tak" jako stronnictwo walczące o jednoizbowy parlament.

Postępowanie PSL-u przypomina dziecko, które skaleczyło się w palec, aby zrobić naprzekór rodzicom.

Nowy obrońca

Churchill jest już tak przejęty swoją rolą obrońcy Niemców, że korzysta z każdej okazji, aby wystąpić jako rzecznik interesów niemieckich i przy okazji zamanifestować swoją wrogość wobec Polski. W czasie ostatniej debaty nad sprawami żywnościowymi w brytyjskiej Izbie Gmin, wyraził się, że nigdy nie byłby się zgodził w Poczdamie na istnienie granicy Polski na Odrze i Nissie. Sytuacja żywnościowa na świecie interesuje go głównie z punktu widzenia „biednych i pokrzywdzonych Niemiec". Luźne przestrzenie, które karmiły całe Niemcy znajdują się na wschód od Niemiec — skąd na pomiar złego wysyła się dla brytyjskiej strefy okupacyjnej miliony Niemców — mówi Churchill. — A więc: Polska jest winna głodowi, a nie Niemcy, — którzy naprawdę nigdy nikomu nic złego nie zrobiły.

Pan Churchill jest chyba zadowolony że przybył mu pomocnik w obronie Niemców". Jest nim gen. Smith, premier Unii Południowo-Afrykańskiej. W wygłoszonym przemówieniu radiowym w Londynie wezwał on mocarstwa do zmiany polityki w stosunku do Niemców. Generał Smith wierzy, że podjęcie pewnych, bliżej zresztą nieokreślonych kroków wystarczy, aby Niemcy nie zagrażały światu przez dłuższy czas, a może nawet nigdy.

My wiemy, że po pierwszej wojnie światowej, też podjęto wobec Niemców pewne kroki, po których nastąpiła druga wojna. Gen. Smith chce jeszcze raz spróbować. Jemu i jego krajowi, który znajduje się w Południowej Afryce wolno, ale nam i tym wszystkim ludom, którym Niemcy dali się we znaki, nie wolno tego uczynić. Kwestią życia jest dla nas, aby Niemcy już nigdy nie mogły wywołać wojny, a to osiągnąć tylko można przez złamanie po wieczne czasy ich potęgi wojskowej i gospodarczej.

Bojowcy spod czerwonego sztandaru

Polska Partia Socjalistyczna organizowała robotnika polskiego do walki pod trzema hasłami: Niepodległości, Socjalizmu i Wolności. 53 lata działalności to praca przeszło dwu pokoleń, które przejmowały od siebie wskazania, programy, ideowość i zapał. Gdybyśmy dziś chcieli choćby pobieżnie prześledzić czyny bojowców socjalistycznych, pisarzy związanych z Partią, redaktorów, działaczy politycznych i oświatowych — musielibyśmy czytać grube tomy historii — historii nie tylko Partii ale i Polski.

W Warszawie 16 czerwca zjadą się Pepesowcy — uczestnicy walki z Niemcami. Z każdego miasta, z miasteczek i wsi wyruszą, by zebrać się w jednym miejscu, by opowiedzieć o swojej pracy i policzyć własne, tak brutalnie przez wroga tępione szeregi. Dla nas Pepesowców praca konspiracyjna, celnie wymierzony we wroga kraju nagan bojowca, drukarnie i pisma tajne — to są doświadczenia sięgające jeszcze pierwszych lat ubiegłego stulecia. I dla tego uzbrojeni przykładem działalności swych poprzedników pierwsi stanęliśmy na wezwanie, kiedy wróg zbrodniczą i silną ręką prag nął nas zniszczyć, zamienić na niewolników.

Towarzysz Mieczysław Niedziałkowski to jedno z najpopularniejszych imion wymawianych — przez Warszawę i Polskę w pamiętnych dniach września 1939 r. Towarzysze: — Dubois, Próchnik, Chudoba — to nazwiska pepesowskich działaczy które w odmiennym, konspiracyjnym brzmieniu docierały do wszystkich dzielnic Warszawy, pobudzały pierwszą myśl o walce niemal we wszystkich miastach kraju. „Polscy Socjaliści", to nazwa organizacji robotniczej, która jest dziś wypisana na pierwszej stronie historii walki z okupantem całego narodu polskiego. Pierwsze bomby na gniazda hitlerowskie padały z rąk najbardziej oddanych bojowców tej organizacji.

Trudno mnożyć w krótkiej notatce dziennikarskiej ogrom i zasięg działalności konspiracyjnej Pepesowców. Tym bardziej, że przekroczyła ona granice państwa i ze szeroką falą rozlała się wszędzie tam, gdzie ludy miłujące wolność podejmowały walkę. Pepesowcy walczyli w szeregach I Armii sformowanej nad Oką i idącej w trudnym, ale zwycięskim marszu aż do Berlina. Nie brakło ich w szeregach Wojska Polskiego walczącego u boku aliantów na Zachodzie: pod Tobrukiem, w skwarnej Afryce, pod Monte Cassino i wszędzie tam gdzie wymagała tego potrzeba zwycięstwa. Pepesowcy znani byli Ruchom Oporu Francji, Jugosławii i Czechosłowacji. W obozach koncentracyjnych całej Europy w najtrudniejszych warunkach podawali bratnią dłoń najbliższym, wspierali się radą, dobrą informacją, ostatnią kromką chleba.

Kraj jednak koncentrował w sobie największe siły i wymagał największej ofiarności: bojowca z pistoletem w ręku, redaktora gazetki, kolportera, zecera, łącznika, działacza politycznego.... I choć w czasie konspiracji działalność Pepesowców nie była jednolita organizacyjnie wszystkimi kierował jeden wspólny cel: Niepodległość kraju, sprawiedliwe reformy społeczne, dobro człowieka pracy. — I choć pepesowcy byli w AK, PAL, w Milicji RPPS i innych organizacjach, często ze względu na warunki ograniczających swoją działalność do jednego tylko województwa czy miasta — wszędzie panował jeden duch, to samo pragnienie.

Niechże więc Zjazd Krajowy jeszcze raz wskaże rozmiary osiągnięć i strat i co najważniejsze — złączy nas niepodzielnie przy jednym sztandarze Polskiej Partii Socjalistycznej. A. P.

ŚWIĘTO CHŁOPSKIE

I znów wyjdą karne szeregi braci chłopskiej na ulice miast i wsi polskich, aby zamanifestować w dniu święta ludowego swoją siłę, tężyznę, dojrzałość polityczną i przywiązanie do kraju, którego są współgospodarzami.

Braterstwo robotnika i chłopa polskiego ma już za sobą długą, krwią pisaną historię walk z rodzimym i obcym faszyzmem w Polsce przedwrześniowej, w dniach pamiętnego września, kiedy w chwili napadu Niemców na nasz kraj, sprawcy katastrofy prześcigali się wzajemnie w ucieczce za granicę; a sponiewierany chłop polski, wyzbyty praw, nie robił rozrachunków, nie pamiętał krzywd, ale stanął twardo obok robotnika, by własną piersią zagrodzić drogę hordom krzyżackim, niosącym śmierć i zagładę.

Podczas ciemnych nocy okupacji chłop razem z klasą robotniczą walczył z okupantem i całym jego zbrodniczym aparatem i torował drogę do wolnej, suwerennej Polski ludowej.

A kiedy z trudów wyrosła nowa Polska, powitał ją chłop siermiężny z radością i gotowością do dalszych ofiar na rzecz swojego i robotników państwa.

Reforma rolna, jako sprawiedliwy zwrot ziemi jej prawym właścicielom, została zrozumiana jako akt dziejowej sprawiedliwości, jako dowód, że demokracja nie posługuje się frazesem, a w czyn wprowadza swoje plany i to jeszcze bardziej scementowało front robotniczo-chłopski.

Kiedy po raz drugi w wolnej Polsce na ulicach wsi i miast w dniu 9 czerwca ukażą się obok zielonych sztandarów Stronnictwa Ludowego czerwone sztandary Polskiej Partii Socjalistycznej i razem jak w dniach walki powiewać będą i witać dzień święta ludowego, wtedy myślą naszą sięgniemy wstecz i pomyślimy o tych robotnikach i chłopach, którzy w walce o wspólną sprawę padli na polu chwały i cześć im oddamy.

Cześć oddamy bojownikom lepszego jutra, bojownikom Polski Ludowej i złożymy ślubowanie, że drogi mas robotniczych i chłopskich nigdy się nie rozejdą.

Dotychczasowa współpraca robotników i chłopów, wspólnie włożony trud i ofiary, wspólnie wywalczone zwycięstwo i dalszy, systematyczny, karny i bojowy marsz o ugruntowanie i pogłębienie dotychczasowych zdobyczy jest dowodem, że jedność robotniczo-chłopska jest zdobyczą mas i bronić jej będziemy przeciwko wszystkim mocom reakcji jak źrenicy własnego oka.

SLADAMI WILKOŁAKA

Po zakończeniu zwycięskim wojny przez Aliantów, tuż po kapitulacji Niemiec, w prasie, przez radio i w rozmowach prywatnych czytaliśmy i słuchaliśmy przy każdej okazji, że sprawa Niemiec została raz na zawsze zlikwidowana, że problem niebezpieczeństwa niemieckiego już nie istnieje.

Temu powszechnemu i z gruntu fałszywemu sądowi dali wiarę wszyscy nawet ci, którzy na przestrzeni wieków jakże krwawe płacili rachunki za nieszczesną konieczność graniczenia z Niemcami. Dziś już mało jest wśród nas tych, którzy w łaszącym się obłudnie Niemcu widzą odrodzonego i nawróconego raptownie na demokrację potulnego baranka. Znamy wszyscy fakty świadczące, że naród niemiecki bynajmniej nie wyrzekł się swych zbrodniczych teorii pruskiego imperializmu. Akty terroru i sabotaży, mordy na żołnierzach i oficerach alianckich, wściekła nienawiść do Polaków i innych Słowian, knowania podziemnych organizacji świadczą, iż Niemcy pod czerwonym płaszczykiem rzekomych demokratycznych przekonań knują nowy spisek, nową teorie opartą na starych hasłach hitleryzmu.

Naród niemiecki w przeciwieństwie do innych narodów okupowanych na przestrzeni całej historii obrał najpodlejszą i najbardziej haniebną, ale zarazem najbardziej wyrafinowaną i dla nas niebezpieczną metodę: pod maską uniżoności, uwielbienia i podziwu dla zwycięzców, pogardy i nienawiści dla Hitlera, prowadzi krecią lecz systematyczną robotę, kultywując zbrodnicze teorie i cele hitleryzmu, i wychowując swe społeczeństwo w moralnej wierze o niedalekiej chwili w której „Sigi" i „Heile" znów wstrząsać będą murami wszystkich miast Europy a do dziś niezburzone krematoria zakwitną błękitnym dymem mordowanych masowo „untermenschów". Jeżeli początkowo przeciętny Niemiec wyrzekał się głośno i manifestacyjnie Hitlera, to dziś sprawa ta wygląda już nieco inaczej. „Demokratyczni" Niemcy coraz częściej i coraz głośniej wzdychać poczynają do „pragermańskich terenów" niemieckiego Lebensraum nad Odrą i Nyssą, a młodzież niemiecka zrzeszona w związkach i organizacjach sportowych coraz częściej rakietę czy footbol zamienia na granat czy ropylacz. Że ta „zaprawa sportowa" młodzieży niemieckiej rozsadza zbyt często ramy humanitarnych planów angielskich wiemy z komunikatów i notatek w prasie o napadach dywersjach i zabójstwach szerzonych przez tajne organizacje terrorystyczne hitlerowców.

W strefie okupacji angielskiej, zupełnie jawnie pod opieką Anglików szkoli się i czeka nie wiadomo na co milionowa armia niemiecka. Wprawdzie źródła oficjalne cyfry te zmniejszają do 200 tysięcy, niemniej jednak dla nas pamiętających zbyt dobrze drogę niemieckiej perfidii od 1918 roku do czasów Hitlera, sam fakt istnienia takiej armii wzbudza poważne obawy. Czyżby Anglicy naprawdę nie potrafili wyciągnąć nauki z wypadków ostatnich dziesiątków lat?

Tak miały wyglądać Niemcy wg. książki Kaufmana wyd. w Ameryce w r. 1941.

Tak wyglądają Niemcy dzisiaj, podzielone na 3 strefy okupacyjne.

O ile polityka Brytyjczyków, w stosunku do Niemców pójdzie nadal tą samą drogą, nie dziwmy się jeśli za 10, 15, czy 20 lat z szeregów tej niegroźnej dziś 200 tysięcznej armii wystrzelą jakieś nowe V eins, zwei czy drei w walce o nową Deutsche Europę. Panowie politycy z nad mglistej Tamizy ostrzegamy póki czas, póki jeszcze naiwność waszą czy zaślepienie nie jesteśmy zmuszeni płacić strumieniami naszych łez i krwi! Nie jesteśmy zwolennikami stosowania terroru wobec Niemców ale przyzna nam to każdy zdrowo myślący człowiek, nie można zbyt pochopnie popuszczać lejcy tym, którzy przez przeszło 10 ostatnich lat wodzili cały nasz kontynent po najbardziej krwawych i męczeńskich szlakach.

Naiwny pogląd o rzekomym załamaniu się psychicznym Niemiec jest o tyle groźny, o ile mylny w swym założeniu. Doskonały znawca problemu niemieckiego, dr. A. Klafkowski, w broszurze swej, wydanej ostatnio przez Polski Związek Zachodni dowodzi na przykładach, iż naród niemiecki bynajmniej nie zmienił się w swych założeniach ideowych. Walka Niemców o centralny zarząd Niemiec, jest dowodem, iż Niemcy dążą wszelkimi drogami do możliwości rewanżu zjednoczeni i scaleni w swym ideowym pogotowiu politycznym. Według Marszałka Montgomery'ego 75% Niemców przeciąkniętych jest światopoglądem hitlerowskim. Utworzenie surogatu rządu niemieckiego oznacza utworzenie aparatu państwowego dla żyjącego nadal teoriami hitlerowskimi narodu niemieckiego. Powinniśmy dążyć i żądać kategorycznie poddania rewizji na sesji ONZ stosunku niektórych Władz Alianckich, którzy przez zbytnią tolerancję wywołują i przyspieszają widmo nowej wojny.

Dr. Klafkowski zwracając uwagę na potencjał ludnościowy Niemiec i porównywując go ze stanem ludnościowym naszych terenów widzi w kontrastach tych najgroźniejsze niebezpieczeństwo. Niebezpieczeństwo tym poważniejsze że dziś zaledwie w rok po zakończeniu wojny więcej się mówi w świecie o odbudowie Niemiec niż o ich przemysłowym czy gospodarczym zniszczeniu. Niemcy pozostali i nadal będą niezmiennie czynnikiem silnego naporu biologicznego i gospodarczego. 65 milionowy naród niemiecki nie wyrzeknie się tak szybko swego odwiecznego pędu na wschód tym bardziej, że nasze tereny zachodnie długo jeszcze nie będą miały odpowiedniego nasycenia ludzmi. W tych nierównościach demograficznych między Niemcami a Polską czai się bardzo poważne niebezpieczeństwo. Do tego jeszcze pewne różnice polityczne między aliantami sprzyjają szybkiej odbudowie gospodarczej Niemiec.

Podstawy bezpieczeństwa świata zależą od realizacji doraźnych postanowień politycznych i terytorialnych a — więc: utrzymania linii granicznej na Odrze i Nissie, wyodrębnienia i usamodzielnienia klinu Łużyckiego, międzynarodowej obsady Kanału Kilońskiego i wojskowego powrotu Francji na linię Renu, a także wyodrębnienia politycznego Westfalii. Przy tym wszystkim jeszcze konieczność jak najściślejszej solidarności słowiańskiej a zwłaszcza polsko — czeskiej oraz przyjazny stosunek do żądań terytorialnych Francji — dać nam będzie mogła gwarncję, że zmora hitleryzmu, zmora nowej wojny przestanie straszyć spokojne narody Europy.

KW.

Wszystko na kredyt

Stany Zjednoczone w 1946 r.

(Korespondencja „Pobudki")

Kto z nas Europejczyków nie obserwuje z napięciem wydarzeń w Ameryce? Kto się nie interesuje sytuacją militarną, polityczną i gospodarczą? Nie jeden uczony i wynalazca widzi w Ameryce możliwości wykonania najśmielszych planów. Dla przeciętnego Europejczyka Ameryka jest symbolem wygodnego, a nawet luksusowego życia.

A jak w rzeczywistości wygląda ten wyśniony raj?

Kiedy strudzony podróżny przybywa po 32 godzinach podróży (w tym 27 godz lotu) do Waszyngtonu, szczęśliwie ma już za sobą wszystkie formalności i wsiada do taksówki, która go zawiezie do hotelu, wzdycha z ulgą, że nareszcie jest już na „Nowym Kontynencie". Trudno mu jednak zapomnieć, ile miał biegania i wystawania w kolejkach, ilu formalności musiał dopełnić. Jeśli w powieści Juliusza Vernego podróż dookoła świata trwała dni 79 i 1 dzień trwało załatwianie spraw urzędowych, to dziś w wieku cywilizacji i techniki podróż zajmie 1 dzień, a formalności 79 dni..

PIERWSZE WRAŻENIA.

Europejczyk spotyka się z przepychem, którego nie mógł sobie nawet wyobrazić, a który tu jest zjawiskiem codziennym. Najtańszy hotel zaopatrzony jest w łazienkę przy każdym numerze, w termometryczną aparaturę do regulowania temperatury w pokoju, kuchnię, przypominającą nowoczesne laboratorium, z elektryczną lodownią i skrzynkę zaopatrzoną w aparaty do otwierania konserw, wyjmowania korków z flaszek i t. d.

Komfort mieszkań przenosi się na ulicę. Prawie każdy Amerykanin posiada własne auto. Przekonać się o tym można obserwując sznur wozów przed fabrykami, w specjalnych zieleńcach, gdzie robotnicy garażują na czas pracy swoje wozy.

ZAKŁADY UPIĘKSZENIA

Prawie każden Amerykanin powyżej lat 20 jest stałym bywalcem zakładu upiększenia, gdzie spędza po kilka godzin w miesiącu, ale wychodzi stamtąd pełen werwy i chęci do życia.

Niejedna amerykanka zawdzięcza owym nowoczesnym gabinetom kosmetycznym swoją trwałą młodość, humor i urodę.

RUCH ULICZNY.

Charakterystyczna jest organizacja i dyscyplina ruchu ulicznego. W Ameryce jest to naprawdę poważny problem, bo przejście przez jezdnię bez reglamentacji kryje w sobie poważne niebezpieczeństwo dla przechodzącego i otoczenia.

Regulamin przewiduje, że przejść przez ulicę można tylko przy zielonym świetle, a ruch pojazdów jest dozwolony przy świetle czerwonym. Od czasu do czasu zmieniający się kolor oświetlenia nadaje miastom szczególnie w nocy dużo uroku.

PROHIBICJA.

Często spotyka się na ulicach miast amerykańskich brudnych, źle odzianych przechodniów, o zdziczałym wyglądzie. Są to emigranci, którzy nie zdążyli się jeszcze przystosować do nowych warunków życia i noszą z sobą troski przywiezione ze swojej ojczyzny, częściej jednak są to ofiary alkoholizmu. Nie dla fantazji utrzymany był w Ameryce zakaz sprzedaży alkoholu. Amerykanin z natury dużo pije. Napoje chłodzące i coctaile spożywane są o każdej porze. W dniu święta wolności rząd zabronił sprzedaży alkoholu z obawy przed skutkami jego nadużywania. Amerykanie „wlali" w siebie tego dnia znacznie więcej niż normalnie.

PIĘĆ DOLARÓW DZIENNIE.

Pięć dolarów to przeciętny dzienny zarobek robotnika. Na komorne osoba wydaje około 3 dolarów mies. ale korzysta z wszelkich wygód. Koszty wyżywienia należy przyjąć na 45 dolarów mies. Podatek wojenny wynosi około 20 proc. (dla przedsiębiorców do 80 proc. dochodów), pozostaje pozatem na odzież i wydatki 40 dolarów miesięcznie. Garnitur męski z wełnianego materiału kosztuje około 50 dolarów. Dobra para obuwia od 8 do 10. Koszula męska w dobrym gatunku 5 dolarów.

O ile pojedyńcza osoba pracująca może dostatnio żyć o tyle gorzej jest, jeśli jeden zarabiający musi utrzymać liczną rodzinę, tymbardziej, że żadne dodatki rodzinne, ani nawet ubezpieczenia w Ameryce nie istnieją.

WSZYSTKO NA KREDYT

Nasuwa się pytanie w jaki sposób przy wyżej naszkicowanym budżecie robotnik jest w stanie nabyć auto lub kosztowniejszą odzież? Odpowiedź jest prosta: kupuje na kredyt.

Cała Ameryka usiana jest magazynami, które zaopatrują swoją klijentelę we wszystko na kredyt. Magazyny te zatrudniają całe sztaby dedektywów, którzy badają zdolności płatnicze nabywającego. Jeśli petent okazuje się solidny, wówczas kredyt ma udostępniony.

Domy kredytowe reklamują się bardzo intensywnie, ale za wszystko musi płacić kupujący, bo oprocentowanie długów jest bardzo wysokie.

Obowiązek regularnych spłat często rujnuje zobowiązanego, szczególnie w okresie choroby lub bezrobocia.

Wtedy z reguły następuje krach. Dom towarowy zabiera dostarczony przedmiot, nie bacząc często, że prawie w całości jest on już zapłacony. Wielu poszkodowanych po takiej katastrofie zniechęca się do życia, większość znosi to jednak z humorem i pociesza się, że jednak auto czy futro należycie wykorzystał i niezadługo nabędzie nowe.

W TRZY LATA POWSTAŁO MIASTO.

Wysoki komfort jest również wynikiem skoordynowanej pracy i wzorowej dyscypliny przy produkcji. Wydajność pracy jest uwielokrotniona, bo każdy ma określoną fazę produkcji, przy której osiąga wysokie kwalifikacje. Nie zdarza się, aby robotnika wyspecjalizowanego w pewnej czynności przydzielić do innej pracy. Wyniki takiego systemu pracy uwidoczniły się najlepiej w zakładach budowlanych Kaisera — co trzy dni stocznię opuszczał okręt z części wykonanych na miejscu w czasie niedłuższym niż trzy tygodnie. Na przestrzeni większej niż Warszawa w rekordowym czasie trzech lat powstało piękne miasto z wielkiemi fabrykami i domami mieszkalnymi dla robotników, wyrosły jak grzyby po deszczu kina, teatry i restauracje i wszystko z przepychem w doskonałych warunkach zdrowotnych i higienicznych.

PRZEMYSŁ PRZECHODZI NA PRODUKCJĘ POKOJOWĄ.

Przejście amerykańskiej produkcji z wojennej na pokojową przypomina biblijne przekuwanie oręża na pług. Tymczasem jednak dla robotnika nastąpił bardzo nieprzyjemny okres bezrobocia i obniżenia zarobków.

Wielkie zakłady budowy okrętów przystąpiły do masowej produkcji domków przenośnych, tanich, wygodnych i zaopatrzonych we wszelkie wygody jak: kąpielowy, elektryczną kuchnię i pralnię. Produkcja jest już w pełnym toku i niedługo pierwsze fabrykaty ukażą się na rynku. Wszelkie inne gałęzie przemysłu również przechodzą na produkcję pokojową, licząc na masowy zbyt swoich wyrobów w zniszczonej Europie i Chinach

Jaką Polskę mamy

Wojna powoduje zmiany. Mamy inne granice. Przechodzimy zmiany struktualne. Rozpoczynamy gospodarkę planową w oparciu o własną pracę.

Jaką więc Polskę mamy? By odpowiedzieć na to pytanie przyjrzymy się danym statystycznym.

Nasze granice.

Powierzchnia państwa polskiego w r. 1939 wynosiła 390 tysięcy km. kwadratowych. Obecnie posiadamy 313 tys. km. kw. Na wschodzie odeszło 181 tysięcy natomiast na zachodzie odzyskaliśmy 104 tysiące km. kw. powierzchni. Ziemie Odzyskane stanowią więc dokładnie 33.3% powierzchni Polski obecnej.

Długość granicy Rzeczypospolitej w 1939 r. wynosiła 5.529 km., obecnie wynosi 3,560. To znaczy, że obecna granica jest krótsza i dogodniejsza dla celów strategicznych. Kształt naszego państwa jest obecnie bardziej zbliżony do koła, co ze względów komunikacyjnych i jak wspomnieliśmy, strategicznych jest zjawiskiem dodatnim. Najprzyjemniejsze jest to, że z Niemcami zamiast granicy 1,912 km. (a więc 35% całości) mamy granicę długości 426 km., co stanowi 12% naszych granic. Drugie pozytywne osiągnięcie to granica morska, która ze 140 km. (2.5% wzrosła do 496 km. (14%).

Przed wojną graniczyliśmy z siedmioma państwami, teraz z trzema Odpadły granice z Litwą, Łotwą, Rumunią i Gdańskiem.

Granice morskie Polski stanowią 14%, górskie 34%, rzeczne 28%, sztuczne 24%.

Straty i zyski

Wartość inwestycji na ziemiach utraconych wynosi 3,6 miliarda dolarów, na Ziemiach Odzyskanych zaś 9.5 miliarda.

Pastwisk i łąk straciliśmy około 36%, sadów i ogrodów około 38%, ziemi ornej zaś około 10%. Wobec tego, że powierzchnia państwa ogólnie zmniejszyła się o 20% możemy powiedzieć, że ziemi ornej obecnie mamy nieco więcej niż przed wojną a pastwisk, łąk, sadów i ogrodów mniej. Zmiana nastąpiła na korzyść ziemi ornej. Ziemi ornej pod uprawę buraków mamy o 70% więcej niż przed wojną. Powierzchnia lasów zmniejszyła się o 20%. Stan lasów na skutek rabunkowej gospodarki niemieckiej jest żałosny.

Drogi i przemysł

Zestawienia z zakresu kolejnictwa mówią, że uzyskaliśmy poważną sieć kolejową na zachodzie. Na ziemiach utraconych było — 6.121 km. drogi żelaznej. Na Ziemiach Odzyskanych posiadamy 11,654 km. kolei. Na Śląsku Dolnym największa odległość osiedla od najbliższej stacji wynosi 5 km.

Dróg bitych przed wojną mieliśmy 63.169, obecnie 79.896km. Statystyka dróg wodnych wykazuje zmniejszenie: przed wojną 6.250km. obecnie — 5.350. Odpadła gęsta sieć wód poleskich, ale za to mniejsza sieć zachodnia jest ośmiokrotnie wydatniejsza w dziedzinie transportu.

Zakładów przemysłowych na ziemiach utraconych mieliśmy około 60 tysięcy, na Ziemiach Odzyskanych posiadamy 235 tysięcy. Zmienia to zasadniczo strukturę gospodarczą kraju. Z państwa rolniczego stajemy się państwem przemysłowo-rolniczym.

Ropy naftowej straciliśmy 75%, soli kamiennej 10%. Wosku ziemnego i soli potasowej nie posiadamy wcale. Za to węgla kamiennego i brunatnego posiadamy o 66% więcej a rudy cynkowej, ołowianej, żelaznej, miedzianej i niklowej o 70% więcej niż przed wojną. Produkcja energii elektrycznej na ziemiach utraconych wynosiła 211 milionów kw., na Ziemiach Odzyskanych 2.609 milionów kw. rocznie.

Jak widzimy, wybitnie zyskaliśmy na węglu, kopalniach metali i energii elektrycznej. Możliwości przemysłowe naszego kraju niepomiernie wzrosły.

Nasze złoto — węgiel.

Jesteśmy obecnie największym producentem węgla w Europie. W handlu zagranicznym zastępuje nam walutę. Jest naszym złotem, za które wpływają do kraju towary z państw zagranicznych. Posiadamy obecnie 60 miliardów tonn węgla. Gdybyśmy wydobywali rocznie 100 milionów, starczy nam węgla na 600 lat. W granicach Polski z r. 1939 posiadaliśmy 70 dużych kopalń czynnych oraz 19 unieruchomionych przez kartele. Na Opolszczyźnie zyskaliśmy teraz 15 nowych kopalń o rocznym wydobyciu przeciętnie 1 milion tonn.

Prócz tego na Dolnym Śląsku znajdują się duże pokłady bazaltu, przydatnego do budowy dróg i szlachetne piaski, z których wyrabia się szkła oraz porcelany wyższych gatunków.

Ile ludności liczy Polska

W r. 1939 mieliśmy 35,1 milionów obywateli, co dawało gęstość zaludnienia ok. 90 osób na 1 km. kwadratowy. W tej liczbie mieliśmy duży odsetek mniejszości narodowych ok. 30%.

Obecnie, gdy wszyscy Niemcy wyjadą będzie nas prawie 24 miliony. Po powrocie Polaków z ZSSR i z zachodu możemy nasz stan ludnościowy podnieść.

Obecna gęstość zaludnienia w Polsce wynosi 75 mieszkańców na 1 km. kwadratowy. W miastach mieszka 31%, na wsi 69%. Na Ziemiach Odzyskanych wraz z Niemcami, którzy tam jeszcze są, posiadamy z górą 5 milionów ludności o zaludnieniu 40 osób na 1 km. kwadratowy. Nasza polityka osiedleńcza i populacyjna wymagają wielkiego nakładu pracy i rozsądku.

Od Odry do Bugu ciągną się macierzyste ziemie polskie.

Churchill—„przyjaciel" Polski

Na ostatnim posiedzeniu w angielskiej Izbie Gmin na temat sytuacji żywnościowej świata Winston Churchill wystąpił z gwałtowną mową w sprawie zachodnich granic Polski i w obronie pokrzywdzonych rzekomo wskutek tego Niemców. Były premier angielski przeszedł chyba tym razem samego siebie w obłudzie i przewrotności. Któż bowiem jak nie on sam dwa lata temu ofiarował nam Prusy Wschodnie, ziemie zachodnie aż po Odrę i Nissę wzamian za zgodę na linię Curzona na wschodzie? Któż to bowiem, jak nie on, dwa lata temu mówił o konieczności ewakuacji Niemców z ziem zachodnich, aż po Odrę i Nissę? Któż to bowiem, jak nie on sam, przyczynił się walnie do pobicia Niemców czyli do wtrącenia ich w dzisiejszą rzeczywistą katastrofę, na którą sobie zasłużyli? I czyż to nie jest szczytem obłudy przetrącić komuś krzyż, ażeby mieć potem okazję żałowania go i litowania się nad nim? I czyż to nie jest szczytem przewrotności wymawiać wszem wobec brak dostatecznego politowania i współczucia dla kogoś, komu się uprzednio z premedytacją krzyż przetrąciło? W sprawie Niemiec Churchill przecież nawarzył piwa i on je powinien wypić. Ale nie, on chce ażeby inni je wypili, a przede wszystkim ci, którzy najbardziej zostali skrzywdzeni przez Niemców, Polacy. Polacy skrzywdzili Niemców przez to, że dali się im skrzywdzić. Oto do jakich absurdów dochodzi teraz „nasz przyjaciel" Churchill, coraz zaciekleiszy obrońca i orędownik rozgromionych przez siebie Niemców.

BASISTA!

Churchillowi w jego kompromitucej akcji obrony rzekomo pokrzywdzonych Niemców basuje z niemniejszą energią przywódca Unii Południowo - Afrykańskiej gen. H. Smith. Ostatnio w Londynie przemawiał za radykalnym odwróceniem dotychczasowej polityki w stosunku do Niemiec w sensie pełnej odbudowy ich potencjału gospodarczego, bez którego — dowodził — świat istnieć po prostu nie może. Można zniszczyć Bismarka czy Hitlera, lecz nie wolno zabijać wielkiego narodu! — wołał gen. Smith. Więc jakże, panie generale Smith m o ż n a czy t r z e b a zniszczyć Bismarków i Hitlerów? Według nas, Polaków — trzeba! Wielkość zaś narodu mierzymy nie jego liczebnością, lecz wartością moralną i dlatego naród niemiecki uważamy za bardzo mały. Z tego wynika, że pan gen. Smith w roli basisty Churchilla, obrońcy narodu niemieckiego, jest równie śmieszny jak i on, i równie małoduszny, bo przecież chodzi im nie o obronę wątpliwej wielkości narodu niemieckiego, lecz o użycie liczebnie wielkiego narodu do obrony liczebnie niewielkich grup kapitalistów anglosaskich, osobiście zainteresowanych w licznych inwestycjach na terenie b. Rzeszy Niemieckiej. Oto czego rzecznikami są w ostatecznym rezultacie panowie Churchill i Smith!

„NIE KRZYWDZIĆ GEN. FRANCO!"

Któż tak woła? Któżby, jak nie Anglia! Oto delegat Wielkiej Brytanii w Radzie Bezpieczeństwa ONZ Cadogan złożył memorandum w sprawie sytuacji w Hiszpanii, w którym podkreślił, że siły zbrojne w Hiszpanii są zbyt słabe, ażeby mogły zagrażać komukolwiek, że żadnych zbrodniarzy wojennych, a zwłaszcza tych z Niemiec, w Hiszpanii nie ma, że żadnych prac nad produkcją bomb atomowych w Hiszpanii się nie dokonywa, że żadnych uczonych niemieckich, prowadzących badania nad energią atomową w Hiszpanii się nie spotyka i że wobec tego istnienie i działalność gen. Franco w Hiszpanii nie stanowi zagrożenia międzynarodowego pokoju i bezpieczeństwa. Słowem, nie należy krzywdzić gen. Franco, bo to łagodny baranek, którego Anglia, gdy tego zajdzie potrzeba, będzie mogła podstrzyc i użyć do swoich wielkokapitalistycznych i imperialnych interesów. Gen. Franco sprzedawał się przecież swego czasu kapitalistom niemieckim, czemużby się teraz nie mógł z kolei sprzedać kapitalistom angielskim?

RUDOLF HOESS nr. 2

Ponury kat Oświęcimia, Rudolf Hoess, który wymordował przeszło dwa miliony ludzi w samej tylko Polsce, nie licząc milionów dalszych ofiar wymordowanych w innych obozach, których Hoess był generalnym inspektorem, znalazł się nareszcie w rękach polskiego wymiaru sprawiedliwości i oczekuje na proces za kratami mokotowskiego więzienia. Ohydny ten przestępca jest nie tylko z imienia i nazwiska podobny do zwyrodniałego zastępcy Hitlera, ale i ze zbrodniczych rysów twarzy. Nieszczęsny potwór z Düsseldorfu miał pecha! Gdyby się bowiem nie ujawnił przedwcześnie i doczekał reżimu hitlerowskiego w Niemczech, miałby dziś zaszczyt zasiadać pośrodku między oboma Rudolfami na ławie oskarżonych w Norymberdze jako bohater nowoczesnych Niemiec hitlerowskich!

TRZY MILIARDY!

Polski świat pracy odpowiedział godnie zagranicznym intrygantom i wrogom naszego kraju, którzy spowodowali cofnięcie nam 90-cio milionowej pożyczki amerykańskiej, przez zadeklarowanie na Premiową Pożyczkę Odbudowy Kraju ponad 3 miliardów złotych. Na czoło subskrybentów, według dotychczasowych obliczeń, wysunęli się żołnierze, pracownicy umysłowi, robotnicy i chłopi. Młoda demokracja polska jeszcze raz zademonstrowała przed całym światem niezłomną wolę przetrwania i wygrania swojej słusznej sprawy, mimo złośliwych sprzeciwów i szkodliwych intryg reakcyjnych sił, sprzysiężonych nieprzyjaciół naszego narodu.

WYPRZEDAŻ ARMII ANDERSA

Po zdecydowaniu rozwiązania armii polskiej we Włoszech przez Anglię, gen. Anders spadł do roli zwykłego handlarza żołnierzami. Doprowadził do gorszącego widowiska wobec całego świata: wystawił swoją armię, dzielnych żołnierzy spod Narwiku, Tobruku i Monte Cassino na hańbiącą licytację międzynarodową. Oto o część tej armii ubiega się podobno niefortunny dowódca powstania warszawskiego, który ma stanąć na jej czele i utworzyć z niej amerykańską legię cudzoziemską, co do której obecnie toczą się podobno rozmowy w Waszyngtonie. Inna znów część tej armii ma być z poręki Andersa skierowana do kopalń francuskich, jeszcze inna ma znaleźć zajęcie w angielskim przemyśle i rolnictwie. Również Kanada zawiadomiła rząd Wielkiej Brytanii, że gotowa jest przyjąć około 5 tysięcy żołnierzy polskich, też oczywiście do najcięższych robót i wysług. Oto w jaki sposób Anders z Borem-Komorowskim rozparcelowali armię dzielnych żołnierzy polskich pomiędzy obcych, odbierając tym samym przetrzebionemu przez okupanta krajowi ojczystemu przeszło 100 tysięcy jego prawnych i wartościowych obywateli!

M. P.

Wspomnienia lekarza obozowego

Dr. St. Jagielski „Sclavus saltans", wspomnienia lekarza obozowego. Nakład Lekarskiego Instytutu Naukowo-Wydawniczego, 1946, str. 119.

W rozdziale „Genezys", Dr. Jagielski uprzedza czytelnika: „O koszmarach pisało już wielu. Moim celem było zebrać tę garść zieleni, która usiłowała się krzewić na śmietnisku życia". Na samym wstępie uderza pewnego rodzaju cynizmem określenie jako śmietnika, życia obozowego, tego bezmiaru zbrodni, krzywdy, męczeństwa. Rzekoma „zieleń" sprowadza się do opisu tradycyjnej uroczystości „muzykowania i rozrywek sportowych, a może w przekonaniu autora i wysyłanie do kamer gazowych nieuleczalnie chorych należy również do tej „zieleni". Równy efekt, jak ta chęć ozdobienia zielenią rzekomych śmietnisk miałaby próba osłonięcia kloacznego wylotu paroma listkami róży. Wbrew jednakże zamierzeniom autora materiał życiowy, charakteryzujący życie obozowe, nieodpartą siłą rzeczywistości okazał się tak obfitym i ważkim, że próba ozdobienia „śmietnika" całkowicie zawiodła i sama niechlubna tendencja autora przejmuje czytelnika niesmakiem. Niepokojącym wydaje się również nadmiar zaufania, jakim „ss-mani" darzyli autora jako lekarza. Czyżby dlatego, że pomagał im w likwidowaniu nieuleczalnych Dr. Jagielski cytuje wprawdzie zasadę etyki lekarskiej, iż lekarz nie ma prawa dysponować życiem pacjenta, ale cynicznie ją komentuje. „Co innego teoria, co innego praktyka". Wiadomą jest rzeczą, że „ss-mani" nie mówili po polsku, popisywanie się jednakże autora Polaka larga manu poprawną niemczyzną — w książce obecnie wydanej, stanowi również rażącą nieprzyzwoitość.

Niedźwiedzią przysługę wyświadczył autorowi p. K. Radziwiłł, oświadczając w przedmowie: „W przeżyciach Dr. Jagielskiego w przeciwieństwie do wielu książek, pisanych w obozie, niema nienawiści do Niemców, dlatego z przyjemnością piszę te(!) kilka słów".... To więc według p. K. Radziwiłła stanowiło zaletę książki? Próbuje nadto „filozofować", oświadczając: „Nawet nienawiść do naszych katów to przyznanie im pośrednio racji, że nas niszczyli jako potencjonalnie takich samych, tylko na razie słabszych". Odkąd to nienawiść stała się pośrednim przyznaniem racji stronie znienawidzonej? Gdyby nawet nienawiść nie miała równie mocnego, jak miłość, uzasadnienia biopsychologiczne, to na podobne mędrkowania w stosunku do Niemców jeszcze za wcześnie i społecznie jest to wręcz szkodliwe.

Zdumiewający jest również fakt, że „Sclavus saltans" ukazał się w druku, w luksusowym, jak na obecne czasy, wydaniu Lekarskiego Instytutu Naukowo-Wydawniczego: książka o miernej wartości literackiej, bez żadnych zalet naukowości, szkodliwa pod względem społecznym i narodowym, propagująca łamanie elementarnej zasady etyki lekarskiej.

St. B.

Na ziemiach odzyskanych

Dni Kultury Polskiej na Ziemiach Odzyskanych święcić będziemy w dniach 8-11 czerwca.

Uroczystości przygotowywane pod patronatem Ministerstwa Ziem Odzyskanych przy współudziale zainteresowanych Ministerstw obejmują szeroki program naukowy, literacki i artystyczny oraz imprezy o charakterze masowym, obliczone na 20-tysięczną rzeszę gości.

W pierwszym dniu odbędą się posiedzenia naukowców, literatów i artystów, połączone z referatami i dyskusją. Wieczorem nastąpi otwarcie Biblioteki i przekazanie jej Uniwersytetowi Wrocławskiemu. Równocześnie odbędzie się otwarcie szeregu wystaw artystów plastyków ze Śląska i z całej Polski.

Dnia 9 czerwca nastąpi otwarcie Uniwersytetu i Politechniki Wrocławskiej. W programie uroczystości przewidziane jest nadanie pierwszego doktoratu tej uczelni.

Dzień ten zostanie zakończony wielkim obchodem święta ludowego na historycznym „Psiem Polu" oraz akademią w wielkiej t. zw. „Stuletniej Hali".

Trzeci dzień Kultury Polskiej wypełni poranek autorski z recytacjami utworów współczesnych polskich pisarzy i poetów, wśród których figurują: Julian Tuwim i Zofia Kossak-Szczucka, otwarcie Towarzystwa Naukowego Wrocławskiego oraz wmurowanie tablicy poświęconej robotnikom huty szklanej w Wałbrzychu którzy przyczynili się swoją ofiarną pracą do odbudowy Uniwersytetu.

Dzień ten zostanie zakończony zwiedzaniem zabytków Wrocławia, koncertami, zabawami oraz imprezami ludowymi, wreszcie wielkim widowiskiem scenicznym w Hali Stuletniej.

Przygotowana jest znaczna liczba pociągów wycieczkowych z różnych stron kraju. Organizacją specjalnych wycieczek zajmie się KCZZ.

DNI BEZMIĘSNE

Postne serdelki czyli jak pan Szabroński radzi sobie w dni bezmięsne

SZKOŁA POD LASEM

Wszyscy go znali we wsi. Najstarsi pamiętali jeszcze ten dzień, gdy po raz pierwszy przybył w te strony, niemłody już wówczas, z siwiejącymi skroniami, w popielatym płaszczu sportowym i elegancką walizeczką z świńskiej skóry. Dziwili się wielce wtedy i spoglądali nieufnie na tego poważnego, zamyślonego mężczyznę, który odtąd miał w drewnianej szkole pod lasem, uczyć ich dzieci tajemnej wiedzy czytania i pisania.

Z początku było trudno. Ludzie niechętnie i podejrzliwie śledzili każdy krok nowego nauczyciela. Jakąś tajemniczą drogą doszły ich słuchy, że nowy nauczyciel był podobno profesorem w szkołach i na wieś przyjechał z własnej i nieprzymuszonej woli po śmierci swej żony zaginionej w zawierusze wojennej.

Płynęły lata. Czas pokrył pyłem rezygnacji tragedię i bóle, zaorał różnice, niesnaski i zwątpienia. W szkole pod lasem zrazu nieśmiało i nieufnie, potem szeroko i bujnie rozkwitła najpiękniejsza ze wszystkich uczuć miłość: miłość człowieka. Lata szły,... starzy przyjaciele pomarli, szkoła pod lasem opustoszała, odkąd wieś dostała nowy murowany budynek — zgarbiły i przygięły się do ziemi plecy nauczyciela. I wreszcie pewnego dnia w zalakowanej urzędowej kopercie rozpoczął się nowy i ostatni zarazem akt: emerytura.

Dokąd miał jechać stary nauczyciel? — nie miał nikogo. Pozostał tu, — wśród swoich przecież. Decyzja przyszła nagle i niespodziewanie, podczas pożegnalnej akademii na jego cześć, w wilgotnych, smutnych spojrzeniach dzieci, serdecznych słowach wójta gminy, w mocnym, braterskim uścisku seniora wsiowego, jedynego żyjącego świadka pierwszego aktu jego nauczycielskiej kariery.

Życie płynęło monotonnym, równym nurtem, stary nauczyciel po dawnemu odbywał długie spacery po lasach i łąkach okolicznych ,odsiadywał noce w wątłym blasku naftowej lampki, pochylony nad stołem w izbie, którą nazywał pracownią. Czternastoletni Józek, sierota wiejski i od pewnego czasu wychowanek profesora opowiadał, że stary pisze wielką książkę o motylach, porozwieszanych za szkłem, na ścianach pracowni. Józek uczył się na nauczyciela i od jesieni miał iść do miasta do szkół.

Ale przyszła jesień i Józek do szkół nie pojechał. Nie pojechał zresztą nie tylko Józek...

Ze wsi często teraz ktoś ubywał. Żandarmi w zielonych mundurach spadali na wieś jak szarańcza, tratując i wywożąc kogo się dało, zwłaszcza młodych. Nie ominęli też szkoły pod lasem.

Stary nauczyciel miał jednak szczęście. Gruppenführer SS, patrolujący okolicę okazał się zamiłowanym entymologiem i w toku naukowych dociekań, zważywszy podeszły wiek petenta, uznał go niegroźnym potędze Wielkiej Rzeszy; w ten to sposób profesor uniknął zwykłych kolei losu: więzienia, obozu, a potem eleganckich wnętrz nowoczesnych higienicznych łaźni-krematoriów.

Minęła jesień, przeszła zima, nadeszła wiosna — pierwsza wiosna wojny, ta wiosna, do której wzdychali w ciemne śnieżne wieczory zimowe, której wypatrywali w poszumie mających nadlecieć z zachodu alianckich samolotów, niosących wolność i wybawienie. Wieś przyczaiła się jakby w tym oczekiwaniu gnębiona coraz to nowymi represjami, dręczona wywózkami, łapankami, kontyngentami, groźbami. Aż wreszcie stało się. Na tablicy przed gminą na ścianach chałup i płotach pojawiły się czerwone plakaty ,obwieszczające ludności, że w odwet za bandycki napad na patrol żandarmerii... itd., itd....

Odtąd złowrogie plakaty wykwitały jak krwawe maki śmierci. Niemcy szaleli, plondrowali lasy, patrolowali szosy, brali zakładników, zarządzali egzekucje.

Stary profesor trząsł siwą głową podczas jednej z przymusowych wizyt w apartamentach Postenführera Stücka. —

— Ręczne granaty? Skąd on może wiedzieć o ręcznych granatach, nie interesuje się tymi sprawami. Ma teraz dużo ważniejsze zadanie: musi złowić najpiękniejszą ćmę Gatocalę Noeta. Nie ma też żadnego pojęcia, ktoby z okolicznych chłopów mógł sprowadzać w okolicę amunicję. Co go to wszystko obchodzi.—

Pewnego wieczoru, uzbrojony w siatkę na owady i ręczną latarkę elektryczną wyszedł na drogę. Szedł ostrożnie, chcąc zmylić czujność stojącej opodal warty. Jeszcze parę minut i profesor odetchnął z ulgą. Wszedł w las ciemny dziś i nie oświetlony blaskiem księżyca, jako, że noc była pochmurna i zanosiło się na deszcz.

W pewnym miejscu przystanął. Droga rozchodziła się widłami w dwu kierunkach, tworząc tzw. rozstaje. Stary nauczyciel uśmiechnął się, przypomniawszy sobie, ile to trwóg i strachu nałyka się jego Józek, ilekroć wieczorem podąża tą ścieżką. Chłopiec jest zabobonny jak każde dziecko wsi i pomimo swej inteligencji i bezsprzecznej odwagi, mija to miejsce, jak sam potem opowiada, dzwoniąc zębami ze strachu. Na wspomnienie chłopca tkliwy uśmiech wykwita na ustach starca. Cóż by bez niego poradził, on stary, schorowany człowiek, jak służyć by mógł swej wielkiej sprawie?...

Wolno teraz i z uwagą posuwa się naprzód, licząc pnie mijanych drzew. Las przeszedł w brzozowy zagajnik, znaczący się na ciemnym tle nocy jasnymi rzędami prościutkich drzew.

...Dwadzieścia cztery, dwadzieścia pięć... — liczy profesor i naraz przystaje. To tu. Cisza panuje idealna, żaden ptak nawet nie mąci spokoju nocy. Profesor kładzie siatkę i album na ziemi i przyświecając sobie ślepą latarką, klęka na miękkim zielonym mchu. Delikatne, starcze palce czujnie badają listowie. Jeszcze parę ruchów i uśmiech wypływa na blade wargi. Teraz tylko parę ostrych szarpnięć za wystający z ziemi sznur i skrzynka już jest na wierzchu. Profesor spogląda na zegarek. Dlaczego ich jeszcze nie ma? Czyżby Józek nie wypełnił instrukcji? ?

W krzakach chrupnęła gałązka. Profesor podnosi się z ziemi i z siatką na motyle ostrożnie skrada się w kierunku, skąd dobiegł go szmer.

— Gatocala Nocta! — woła ściszonym szeptem, zataczając przy tym dwa duże koła światłem latarki, ślepej coprawda, nie o tyle jednak, by nie być widzianym z wierzchołka najbliższego drzewa.

— Gatocala Nocta — odzywa się rytmiczne, trzykrotne staccato i jednocześnie czyjaś ręka chwyta leżącą opodal pod krzakiem skrzynkę.

Profesor wyjmuje chustkę i wolno ociera pot z czoła. — Wszystko w porządku — melduje sam sobie zadowolony. — Żeby tylko tym razem nie nawaliły, tak jak ostatnio — trwoży się nagle na wspomnienie poprzedniej partii granatów. — Ileż to przecież lat już minęło, jak porzuciło się chemię...

Tą samą drogą wraca teraz z powrotem. — A jednak szkoda — łapie się na gorącym uczynku niepotrzebnej, nieważnej w obliczu sprawy, myśli — że Gatocala Nocta nie żyje w naszym klimacie, śliczna, aksamitna Gatocala... Już ci do śmierci przyjdzie stary, zadawalać się zwykłymi naszymi motylami z zielonym kapuśniaczkiem na czele.

„Gatocala Nocta" — słyszy naraz czyjś szept cichy, jak szmer aksamitnych skrzydeł upragnionego owada. — Gatocala — odpowiada i naraz czuje na ręku mokry, gorący dotyk chłopięcych ust. —

— Nareszcie — szepce Józek — nie wracaliście panie tak długo i już się bałem, czy się wam czasem co złego po drodze nie przytrafiło. Wyszedłem więc po was na rozstaje.

A potem cichutko dodaje:

— A aaa... czy wszystko w porządku? Zabrali?

— Zabrali — wyczuwa raczej niż słyszy odpowiedź i wspinając się na palce dodaje już wesoło:

— To fajno! Jutro znów nasi z Szwabami potańcują, no nie?

K. W.

Nowa wieś tworzy nową literaturę

Zielone Świątki to już tradycyjne święto ludu polskiego. Zjazd chłopski i w tym roku manifestuje siłę żywotną nowej wsi, pieczętuje sojusz robotniczo-chłopski i toruje drogę przyszłej Polsce.

Wydarzenie to zbiega się prawie z Walnym Zjazdem pisarzy chłopskich, jaki miał miejsce przed paroma dniami. Na zjazd przybyło z kraju 45 literatów chłopów. Obecność na obradach przedstawicieli różnych partii w Polsce podnosiła wagę zgromadzenia. Zjazd w istocie odegrał rolę jakby literackiego parlamentu wsi. Zaznaczyło się wyraźnie kulturalne rozbudzenie środowiska chłopskiego. Przemiany polityczne i gospodarcze naszego kraju spowodowały, choć w mniejszym stopniu i w tempie wolniejszym, przesunięcia także i na odcinku kulturalnym. Prawo obywatelstwa w sztuce i literaturze zyskał wreszcie i chłop i robotnik. Jeśli chodzi o chłopów zainteresowania dla kultury, przebija i na wyższych uczelniach i w ramach organizacji oświatowych wiejskich i na łamach czasopism. Chłopi, dotąd spychani w dół, traktowani w literaturze od strony folkloru i sentymentu, teraz wtargnęli do kultury młodą, zwartą gromadą.

Wchodząc do literatury, chłopi wnieśli swój światopogląd i swoją autentyczną tematykę. Stanowi to zasadnicze przeciwieństwo do literatury dnia wczorajszego, w której wieś występuje jako temat.

PAWIE PIÓRA I MALOWANKI

Wieś pojawia się dość wcześnie w literaturze polskiej; jako temat, bo już u Kochanowskiego w złotym okresie kultury staroszlacheckiej. Dalsze lata wprowadzają sielankowość, literaturę romantyczną, idealizm i naniesiony romantyzm.

Upadek powstania styczniowego, uwłaszczenie chłopów i przemiany strukturalne w byłym zaborze rosyjskim akcentują znaczenie wsi. Pozytywizm poświęca wiele uwagi zagadnieniom chłopskim. Realizm szkoły pozytywistycznej u Prusa szczególnie, przedstawia chłopa-krzepę, chłopa, który poświęca się bez reszty pracy na swoim odcinku i broni ziemi, spełniając tym misję narodową (Placówka).

Mimo wnikliwej niekiedy obserwacji życia codziennego chłopstwa pozytywizm patrzy na wieś z zewnątrz, nie reprezentuje świadomości klasowej wsi i jej żywiołowej potęgi.

„Młoda Polska" chwyta znowuż zewnętrzne akcesoria ludowe. Pawie pióra kolorowe sukmany i malowanki. Prąd wspomniany stwarza ludową stylizację, przedstawia wieś kolorowo i odpustowo, jakby na witrażach. Przejawia się to szczególnie u takich twórców jak Rydel, Wyspiański, Tetmajer... Bliski rodowodem wsi Kasprowicz także nie podnosi swego środowiska do rangi czynnika społecznego, lecz traktuje wieś idealistycznie, upatrując w nędzy codziennej całą metafizykę.

Z okresu Młodej Polski pochodzi najgłośniejsza powieść o wsi „Chłopi". Ta trylogia Reymontowska poza świetnymi niekiedy typami daje raczej zaścianek szlachecki, aniżeli świat zróżniczkowany klasowo i walczący o lepsze jutro.

Wiele mądrej wiedzy o życiu wsiowym odnajdujemy w dziełach Orkana. Ale jest to raczej wycinek regionalny — podgórski.

Wielki pisarz Żeromski traktował chłopa z nieufnością, uzasadnioną uczuciami szlacheckiego pogrobowca. Mimo całej litości dla doli bandosa, bezrolnego wyrobnika wiejskiego, Żeromski nie umie znaleźć w sobie słów uznania dla klasy chłopskiej, nie widzi jej stron dodatnich i twórczej problematyki.

DOPIERO MARXIŚCI WYSUNĘLI WIEŚ

W parę lat po wojnie światowej, w latach międzywojennych, gdy budziła się u nas wieś i świadomość klasowa wiejska w literaturze zjawiają się pierwsze odpowiedniki. Pisarze marxiści piszą dzieła, w których wysuwają wieś jako twórczą klasę i podnoszą klasową problematykę wiejską.

Brunon Jasieński tworzy piękny epos o Jakubie Szeli. Poemat ten w świeżej nowatorskiej formie rewiduje śmiało stosunek do rzezi galicyjskiej i oręduje w obronie krzywdy chłopskiej. Tęgi realizm reprezentują powieści Wandy Wasilewskiej: „Ojczyzna" i „Ziemia w jarzmie", korzeniami swymi tkwią w dialektyce materialistycznej i stąd są bliskie klasowej doli chłopskiej. „Ojczyzna" przedstawia środowisko szlachecko-ziemiańskie i świat wiejski. O ile starsi z tego świata czują się jeszcze pańszczyźnianymi chłopami i pokornymi niewolnikami, zależnymi od łaski pana dziedzica, o tyle u młodych narasta bunt. Po przez odczucie krzywdy, poprzez walkę z najeźdźcą, rodzi się u młodzieży chłopskiej świadomość własnej klasy i dojrzewa pojęcie nowej ludowej ojczyzny. To narastanie świadomości chłopskiej przedstawia też głośna powieść Leona Kruczkowskiego pt. „Kordian i cham". W powstaniu listopadowym odzywa się rozłam między szlachtą a resztą narodu — chłopami, którzy w ruchu powstańczym nie odnajdują swoich celów klasowych. Dalsza powieść Kruczkowskiego z koła problematyki chłopskiej, to „Pawie pióra", obraz prądów ideowych i ruchów socjalnych nurtujących wieś po powstaniu styczniowym.

Obydwie powieści Kruczkowskiego stanowią pozycję silnego realizmu powieściowego.

Siłą autentyzmu odznacza się też powieść Władysława Kowalskiego „W Grzmiącej".

CHŁOPI PISZĄ SAMI

Przed chwilą scharakteryzowany okres cechuje i odróżnia od lat poprzednich to, że nowi pisarze zaznaczają silnie problematykę klasową wsi. Nie są to już opisy na temat chłopów, czynione przez literatów z warstwy szlachecko-ziemiańskiej. Nie jest to literatura o chłopach, lecz piśmiennictwo chłopów.

Coraz częściej i w szeregach literatów wiejskich widzi się pisarzy pochodzenia chłopskiego, poprostu chłopów piszących. Wprawdzie istniała w wieku XIX cała grupa chłopskich samouków, pamiętnikarzy chłopskich, jak Magryś, Kuraś, Słomka, Bojko i inni. Ale nie wyszli oni poza obrazowanie parafiańsko-codziennych stosunków. Nie wyszli z opłotków własnej zagrody i dlatego nie weszli do literatury polskiej, jak pisarze z rzeczywistego zdarzenia. Brakło talentu i szerokiego spojrzenia na świat.

Obecnie w szeregach pisarzy wiejskich widzi się ludzi chłopskiego pochodzenia, którzy odczuwają żywo tematykę wiejską i wnoszą ją do literatury na ogólnoludzkim poziomie i w dojrzałej, artystycznej formie. Do rzędu takich twórców należą Stanisław Piętak (obecny prezes oddziału wiejskiego Związku Zawodowego Literatów Polskich), Stanisław Nędza Kubiniec, Andrzej Frasik, Bolesław Ożóg, Stanisław Ozga Michalski, Antoni Olcha, Paweł Kubisz, Jan Aleksander Król, Józef Morton i wielu innych.

Reformy socjalne, jakie przechodzi dzisiejsza wieś polska, powodują też zmiany kulturalne. Młodzież zdąża do szkół, na uniwersytety, chwyta się książki i pióra. Chłopi piszą sami. Oddział wiejski Zw. Zaw. Literatów Polskich liczy już 4 członków i posiada własne pismo literackie tygodniowe pt. „Wieś". W druku ukazują się korespondencje ze wsi, kulturalne powiązania z ziemią. I na odwrót, pismo literackie docera do najbardziej zapadłych wsi, niesie wartość kultury i budzi świadomość chłopską. W tym twórczym procesie leży warunek na nową literaturę, obrazującą dzieje, pracę i dążenia polskiego ludu.

Tam, gdzie się kształci nowych Szopenów

Konserwatorium warszawskie schowane jest między ogródkami willi przy ul. Górnośląskiej — odcięte od hałasu i zgiełku ulicznego. Wejście do Konserwatorium zakonspirowane — w małej uliczce Profesorskiej — spadającej stromo w dół od Agricoli. Konserwatorium ma też własny ogródek, starannie utrzymany przez studentów. Ćwiczeniom wokalnym i muzycznym akompaniuje stale ogromnie muzykalna parka drozdów, posiadająca swój mały domek na jednym z drzew ogródka Konserwatorium. Ta parka drozdów — to pupilki studentów. Otoczyli ją oni olbrzymią troskliwością i pieczołowitością.

Malutki hall, w którym zamiast lustra (wyszabrowane.) w ramie, znajduje się plakat, a na przeciwległej ścianie pięknie wyrysowany werset z „Ody do młodości".

REKTOR i JEGO KRÓLESTWO

Drzwi do kancelarii. Staje w nich właśnie rektor tej uczelni, niestrudzony wychowawca kilku już tysięcy studentów — prof. Stanisław Kazuro.

Tubalny głos, olbrzymia postać i olbrzymia — energia. Ale łagodne, głębokie serce i najłagodniejsze spojrzenie spod krzaczastych brwi.

Wchodzimy na górę, po wąskich, drewnianych schodach. Tu wiszą stare fotografie pierwszych założycieli konserwatorium: Józefa Elsnera i Apolinarego Kątskiego. Na pierwszym piętrze klasy. Pokoiki nieduże, w każdym z nich fortepian lub pianino, w większych salach po 2 i 3 instrumenty nawet.

Skąd się tu wzięły? Jakim cudem zdołano tyle ocalić?

— Tss... to szaber. Wszystko wyszabrowane z Zachodu. 10 pianin i 7 fortepianów. Najwspanialsze instrumenty koncertowe, o jakich dawniej Konserwatorium nawet nie marzyło. To zasługa ministra Kultury i Sztuki, Władysława Kowalskiego.

W sali teorii stoi kilka odrapanych ławek, pozbijanych i posklejanych. Wyciągnięte z gruzów dawnego Konserwatorium — na nowe brak środków...

Klas jest razem 15 z aulą, którą zdobi kilka obrazów, a przede wszystkim popiersia najznakomitszych uczniów Konserwatorium Warszawskiego, głośnych na cały świat: Fryderyka Szopena, Stanisława Moniuszki i Ignacego Paderewskiego. W auli tej co tydzień odbywają się studenckie audycje muzyczne dla zaproszonych, a często i przygodnych gości.

W jednej z klas właśnie ćwiczy do jutrzejszej audycji 10-letnia Halinka Siedzieniewska.

— Straszne dziecko — mówi prof. Kazuro, uśmiechając się jednocześnie najpromienniejszym z uśmiechów. Straszne dziecko. W czasie powstania, gdy usiłowaliśmy gasić pożar ogarniający Konserwatorium, gdy bomba spadła tuż koło nas niemal, a inne wciąż padały gęsto w pobliżu, ta mała (miała wówczas 8 lat) kręciła mi się ciągle pod nogami i nudziła bez przerwy. „Proszę

10-LETNIA WIRTUOZKA

pana, a kiedy będzie lekcja?" Straszne dziecko! Uczyła się już rok przed powstaniem w tajnym Konserwatorium, mieszczącym się przy ul. Sienkiewicza 12.

300 UCZNIÓW i ICH MISTRZOWIE

— Ilu uczniów ma Konserwatorium?

Mniej więcej 300.

— Jakie są wydziały?

— Teoretyczny — prowadzi prof. Rytel. Fortepianowy: znana koncertantka prof. Trombini-Kazuro i prof. Lefelc Smyczkowy — prof. Jarzebski, który wyszkolił wszystkich dziś koncertujących, a w ogóle około 2 tysięcy studentów. Śpiew prowadzi prof. Sankowska. Instrumenty dęte — prof. prof. Kurkiewicz i Górecki. Kapelmistrz — mjr. Sielski. Ponadto mamy chór składający się z 147 osób i orkiestrę smyczkową.

OD FORTEPIANU... DO KRÓW

Słucham objaśnień rektora przy zwiedzaniu klas. W przejściu tuż przy drzwiach „Bratniaka", upstrzonych niezliczoną ilością „bratniackich" komunikatów, natykamy się na 13-letniego może wyrostka.

— Kiedy koniec roku szkolnego? — pytam prof. Kazuro.

— 15 czerwca — odpowiada uprzejmie wyrostek.

. Zwracam się więc do niego:— Cóż będziesz robił w czasie wakacji?

— Wiadomo. Będę pasł krowy, jak zawsze — odpowiada zapytany.

Na moją zdziwioną minę wyjaśnia rektor:

— U nas jest sporo dzieci chłopskich, tak jak ten mały właśnie, ale większość to element tzw. proletariacki.

A BOS ZAPOMNIAŁ...

Udajemy się do stołówki na obiad. Ale choć krupnik jest znakomity, to nawet jeszcze lepsza zupa rakowa smak miałaby zatruty wiadomością, omawianą właśnie w czasie obiadu. Oto sąsiednią pustą willę otrzymała nakazem BOS-u jakaś spółdzielnia budowlana, a tymczasem profesorowie Konserwatorium gnieżdżą się w jakichś norach, dla uczniów nie można założyć internatu, bo nie ma przecież na to żadnego locum. A tyle talentów z prowincji, miasteczek i wsi marnuje się tylko dlatego, że nie mają gdzie w Warszawie zamieszkać. Nieduża willa, tuż obok Konserwatorium, takby się świetnie do tego celu nadawała...

Wierzymy, że spółdzielni budowlanej „łatwiej" jest zainstalować się gdzie indziej, a zasłużonemu muzyce polskiej Konserwatorium Warszawskiemu, willa tuż przy uczelni, przeznaczona na mieszkania profesorów i internat dla uczniów, pozwoli łatwiej wykształcić nowych Szopenów, Moniuszków i Paderewskich.

A. Rutkowska

15-lecie śmierci Or-Ota. Minęło 15 lat od śmierci niegdyś popularnego poety Warszawy, Artura Oppmana, znanego ogólnie pod pseudonimem Or-Ot. Był on pieśniarzem stolicy, trubadurem jej czarów starowiekowych i uroków. Zwrotki o formie łatwej i sentymentalnej spopularyzowały się szybko w szerokich kołach. Fenomenalne historyczne i archeologiczne znawstwo przeszłości każdego starego kamienia, każdego zaułka, każdej linii architektonicznej i całej patriotycznej treści, jaką żyła dawna warstwa pod carskim zaborem. Dziś poezja Or - Ota stanowi anachronizm, zabytek, ale i dokument tej Warszawy, której już nigdy nie będzie.

Największy poeta Rosji

26 maja 1799 roku, a więc lat temu 147, przyszedł na świat poeta rosyjski, który obok Mickiewicza reprezentuje najwyższy wzlot poezji narodów słowiańskich. Tym geniuszem jest Aleksander Puszkin. Ale znaczenie Puszkina dla rozwoju literatury rosyjskiej i języka jest daleko większe, aniżeli wpływ u nas Mickiewicza. Albowiem Puszkin to pierwszy poeta rosyjski wielkiej europejskiej miary. Gdy Mickiewicz świecąc blaskiem największej aureoli, ma jednak za poprzedników całą plejadę poetów z mistrzem czarnoleskim Janem Kochanowskim na czele, gdy jest logicznym wynikiem rozwoju świetnej i bogatej literatury polskiej o zachodnich głębokich tradycjach, Puszkin otwiera właściwie dzieje literackie Rosji w europejskim znaczeniu tego słowa. „Odrabia" kulturalne zacofanie Rosji, stanowi szkołę klasycyzmu, tworzy romantyzm i daje zaczątki realizmowi.

Puszkin jakby w soczewce skupia w sobie prądy i wpływy literatur zachodnich, przetwarza je w bogatej jednorazowej osobowości i kładzie podwaliny pod nowe rodzaje twórczości rosyjskiej. Bogaty jego i wielostronny dorobek dostarcza natchnienia talentom całego XIX wieku. Zapoczątkowuje realizm w poezji i w prozie, który kontynuują później: Lermontow, Gogol, Niekrasow, Turgieniew, Lew Tołstoj, jak również współcześni pisarze radzieccy.

Olbrzymie znaczenie dla rozwoju języka poetyckiego posiada forma Puszkina. Zrywa ona ze skostnieniem języka cerkiewno - słowiańskiego, którym pisali poprzednicy, ruguje też modę salonów cesarskich — francuszczyznę. Puszkin tworzy piękny, czysty język literacki Rosji, o niesłychanej — w porównaniu z poprzednikami—harmonii, dźwięczności formy i klirowności stylu. Język ten urzeka prostotą, lecz tą z wysokiego kunsztu, melodią i przejrzystością myśli. Proporcja między formą a treścią jest tu idealna. Do tego forma piękna, a treść głęboka. Puszkin umie w najprostszych słowach zamknąć piękno codziennych niekiedy zupełnie poziomych zjawisk, jak np. w wielu fragmentach „Eugeniusza Oniegina".

Wiersze i poematy, jak również opowiadania Puszkina stały się własnością narodu rosyjskiego. Wiele tekstów uskrzydliła pieśń. Tym samym Puszkin przekroczył progi wąskich salonów literackich, stał się wieszczem narodowym Rosji i piewcą ludowym.

Takie jest znaczenie Puszkina dla kultury rosyjskiej.

Oczywiście, Puszkin nie spełniłby swojej roli, a forma byłaby tu tylko pięknym cackiem, gdyby treść, zawarta w tej formie, nie wiązała się z historycznymi przemianami Rosji, gdyby treść nie była twórcza i postępowa.

Aleksander Puszkin należy obok Byrona i Heinego, do największych wolnościowych liryków światowych. Żył i tworzył krótko w latach panowania krwawego despoty Mikołaja I. Rosja absolutystyczna, feodalna za podmuchem rewolucji francuskiej burzyła się i wyłaniała nowe społeczeństwo kapitalistyczne. Idee wolnościowe francuskie w złączeniu z dążnością Rosjan do liberalnych przemian i wolności osobistej człowieka nurtowały „kraj mroźnej północy" i zapładniały wybitniejsze umysły. W grudniu 1825 r. wybuchł tzw. bunt dekabrystów, odpowiednik ruchu Towarzystwa Patriotycznego z Łukasińskim i Lelewelem w Polsce. Puszkin z zarzewia dekabrystów wyniósł umiłowanie wolności i odwagę przeczenia. Budził ducha swobody i mimo prześladowań, zsyłki, szykan i intryg dworskich, pozostał apostołem równości, braterstwa i niezależnego ducha.

Życie Puszkina to los geniusza w nieszczęsnym kraju pod panowaniem despotów. Gwiazda, która świeci blaskiem nagłym pierwszej wielkości, promienieje na tle mroźnej nocy i spada krwawo.

Aleksander Puszkin urodził się w środowisku zamożnej i bzdurnej szlachty rosyjskiej. Kształcił się w najlepszym liceum i wcześnie zadebiutował.

Genialny, wszechstronnie wykształcony, a do tego burzliwy i nieopanowany, Puszkin nie mieści się w ramach ówczesnego życia Rosji. Szeregiem utworów wolnościowych, stycznością z Dekabrystami ściąga na siebie prześladowanie cara. Małżeństwo z młodziutką, piękną, lecz pustą królową balów petersburskich, Natalią Gonczarową, wtrąca geniusz Puszkina w odmęt życia stołecznego i intryg dworskiej kamaryli. Reagując na osobistą zniewagę, Puszkin ginie w pojedynku 29 stycznia 1837 r., a więc mając lat 37.

Do największych arcydzieł Puszkina należy poemat „Eugeniusz Oniegin", poemat „Jeździec miedziany" i tragedia historyczna „Borys Godunow".

Puszkin był przyjacielem Mickiewicza; przyjaźń ta, to najpiękniejsza karta w dziejach kulturalnych Polski i Rosji. Warto o tym wspomnieć, gdy mamy zjazd Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, ponieważ przyjaźń dwu wielkich poetów jest pięknym i szlachetnym wzorem do naśladowania.

Mickiewicz i Puszkin poznają się na jesieni 1826 r. w Moskwie, a potem obcują ze sobą w Petersburgu.

W wierszu Mickiewicza „Pomnik Piotra Wielkiego" odnajdujemy upamiętnienie tej przyjaźni.

„Z wieczora na dżdżu stali dwaj młodzieńce
Pod jednym płaszczem — wziąwszy się za ręce...
Znali się z sobą niedługo, lecz wiele—
I od dni kilku już są przyjaciele".

Obydwu wieszczów łączy dojrzała, twórcza przyjaźń. Wymieniają poglądy, myśli, zwierzenia. Czytają nawzajem swoje utwory, dzielą się pomysłami, tłumaczą.

Snują wspólnie wizję przyszłej szczęśliwości, kiedy oba narody słowiańskie, wyzbywszy się uprzedzeń i waśni, żyć będą w zgodzie.

Porywy wolnościowe, dążność do braterstwa i równości, wysoki idealizm, szlachetność uczucia wiążą dusze i wskazania dwu największych piewców Słowiańszczyzny.

Puszkin upamiętnił tę chwilę w wierszu pt. „Mickiewicz".

Marzenie o „przyszłych czasach, gdy narody zapomną waśni" — może być i musi być zrealizowane.

Grzegorz Timofiejew.

Sienkiewicz w wydaniu „Książki".

Z racji 100-letniej rocznicy wielkiego pisarza polskiego wydawnictwo „Książka" dało przedruk popularnych utworów: Janko Muzykant, Jamioł, Za chlebem, Latarnik. Wydane Względnie najtaniej z myślą o szerokich kołach czytelniczych utwory te prezentują Sienkiewicza z najlepszej strony — odczucia krzywdy chłopskiej i demokratycznej szlachetnej tendencji. Te drobne arcydzieła prozaiczne weszły już dawno do czytanek ludowych, na „Janko Muzykancie" czy „Za chlebem" wychowały się już pokolenia młodzieży. I dzisiaj obrazki te wzruszają przez swoją głęboko odczutą prawdę życiową i piękno języka.

W cieniu Gór Sowich

Sowie Góry, nazywane po niemiecku „Eulengebürge", należą do dalekiego łańcucha gór Sudeckich, dzielących nas ze sprzymierzonymi Czechami. Wysokością swoją sięgają zaledwie do 800 mtr. nad poziom morza.

Już po przeprawieniu się na drugi brzeg Odry, od samego zburzonego Wrocławia, droga, po której posuwa się auto, przechodzi powoli w malowniczy krajobraz.

Z szybkością 60 klm. na godzinę mijamy przydrożne wioski, osady i miasteczka, z których rzadko które ocalało w czasie działań wojennych. Często więc zamiast żółtej fasady i czerwonych dachów — spotykamy sterczące szkielety ruin. Na obsianych z rzadka polach uwijają się nieliczni osiedleńcy.

Z przykrością nieraz zmęczone oczy ogarniają olbrzymie połacie ziemi, leżącej dotychczas odłogiem. A ziemia ta po długim odpoczynku i bez zasilenia nawozem, dałaby obfity plon. Tymczasem auto skręca nagle i zagłębia się w lasy. Poszumy i poświsty leśne pieszczą nam uszy. Wilgotne i chłodne powietrze całym zapachem uderza nas po ogorzałych twarzach. Naprawdę jest tu pięknie. Z daleka jednak las rzednie, a w perspektywie ukazują się zniszczone zabudowania tartaku.

I znów widzimy osady i wioski zrzadka już zburzone. Za to mijamy dziesiątki rozbitych i spalonych czołgów oraz samochodów niemieckich i po woli zbliżamy się do celu naszej podróży.

Zmęczeni pasażerowie niecierpliwią się i często spoglądają na zegarki. Osiem godzin jazdy—to nie bagatela. Kiedy więc auto zostaje zatrzymane na punkcie kontrolnym, wyskakujemy wesoło. Dzielimy się papierosami i pytamy, czy daleko jeszcze do Rychbachu. Uprzejmi milicjanci uśmiechają się towarzysko i objaśniają nas, że najdalej pół godziny drogi. Mijamy więc kościół i młyn w Świdnicy i przez most pięknym wylotem wypadamy na kręty górski szlak. Jeśliby trzeba było mówić o pieknie okolicy, tutaj na prawdę okrzykiem dzikusa trzebaby było powitać te czarodziejskie i malownicze krajobrazy. W oddali niebieski horyzont, postrzępiony zboczami gór, porośniętymi lasami, jak na barwnym ekranie ukazuje nam kolorowe miasteczka i wsie, spoczywające w błogosławionej ciszy zielonych dolin, ozdobnych czerwienią dachów i białymi plamami pasącego się bydła.

Jeszcze kilka zakrętów, podskoków i auto zatrzymuje się w samym sercu miasteczka — na rynku.

Droga moja prowadzi jednak dalej. Ponieważ auta zrzadka zdążają w tym kierunku, udaję się na stację kolejową po bilet do Piotrolesia, by stamtąd już pieszo udać się do wymarzonego Kamionkowa, celu mojej podróży. Niemcy tu z białymi opaskami na rękawach, są już rzadkością. Spotyka się za to dużo Polaków i Żydów, którzy zostali tu odtransportowani z dalekich stron bezbrzeżnej Rosji.

Wszyscy są uśmiechnięci i zadowoleni w przeciwieństwie do Niemców, którzy ze spuszczonymi głowami snują się po mieście rozmyślając nad swoją „wielkością". Wąskotorowa podgórska kolejka zawozi mnie do samego Piotrolesia. Niemiecka obsługa kolejowa informuje mnie uprzejmie, że Kamionkowo, czyli „Steinkunzendorf" leży stąd oddalone o niecałe „sechs kilometer". Ponieważ więc jestem w samym środku gór, rozradowanym okiem przemierzam te sześć kilometrów. Droga przechodzi w wąwóz, porośnięty lasami. Z zakrętu widać już nawet wioskę. Gdyby nie kominy, niktby nie przypuszczał, że pracują tu aż cztery małe fabryczki, które wyrabiają nici dla dużych fabryk w Bielawie. Fabryczki te niczym po prostu nie różnią się od dużych domów mieszkalnych, pokrytych czerwonymi dachówkami. W fabrykach tych pracują jeszcze Niemcy i Polacy, prawdziwi pionierzy naszego zachodu.

Na ogólną liczbę 700 mieszkańców wioska liczy już około 25% ludności polskiej. Reszta Niemców oczekuje niespokojnie na rozkaz wysiedlenia, który prawdopodobnie nastąpić ma w początkach lipca.

Z Niemców rekrutuje się również personel biurowy i techniczny spowodu braku polskich fachowców i inteligencji. Mieszkanie otrzymuje tu każdy osiedleniec robotnik czy rolnik. Niektórzy już bardzo ładnie i wygodnie potrafili ułożyć swoje domowe ogniska. Byli pierwsi, więc zastali wszystko: meble, pościel, sprzęt kuchenny, a nawet bieliznę.

Sprytniejsi nawet pozajmowali ogródki i sady, w których nie rzadko napotkać można pasące się kozy. Niektóre piękne wille, niestety doszczętnie okradzione, świecą jeszcze pustkami okien, a nie zajęte pokoje czekają na pracowite i uczciwe ręce. A żyć tu można. Od samego początku przecież zamieszkali tu Polacy, którzy nie z chęci zysku, lecz z miłości głębokiej do tych ziem prastarych przyszli repolonizować i utrwalać pracą swą ziemię praojców, zwożąc tu z głębi kraju cały swój dobytek.

W wiosce tej jest i polska szkoła. Biało-czerwony sztandar dumnie powiewa przed gmachem. Pięknie i czysto utrzymane klasy mogą pomieścić około 100 uczniów. Obecnie uczęszcza tylko 25, o różnym poziomie zaawansowania. Wytrwała nauczycielka daje sobie jednak doskonale radę.

W wiosce jest również świetlica robotnicza, urządzona w komfortowej willi. Dom Straży fabrycznej, wej poczta i nadleśnictwo. Poczta dotychczas jeszcze nieczynna i nieobsadzona spowodu braku kandydatów.

Białą, bitą drogą górską wybieram się na zwiedzenie gór. Strumyki szemrzą jak zaklęta muzyka. Z gór zbiegające drzewa wyciągają liściaste konary na powitanie. Za masywnym szczytem górskim słońce powoli zachodzi, a na zielone kobierce łąk padają dziwno kształtne, ruchome cienie. Z wysokości pięciuset metrów spoglądam w dół. Oto w cieniu Gór Sowich spoczywa budząca się do nowego życia malownicza wioska polska, zasłuchana w dziwne poszumy, płynące z oddali.

Przestraszone jelenie i sarny pomykają trwożliwie wśród sosen. W kotlinach unoszą się niebieskie opary.

Antoni Kasprowicz.

Jakie były wojenne losy ołtarza Wita Stwosza

Opowiada A. Bochniak w Nr 5 „Przeglądu artystycznego", organu Związku Polskich Artystów Plastyków w Krakowie. Dowiadujemy się, że jeszcze w maju czy czerwcu 1939 r. planowano wywieźć arcydzieło Stwosza do Ameryki w obawie wojny z Niemcami i ewent. łupiestwa. Władze sanacyjne do tego nie dopuściły nie chcąc siać paniki w społeczeństwie. Niemniej w sierpniu ołtarz został rozmontowany, zapakowany w skrzynie i przewieziony do Sandomierza (poco?). Tu go przyłapali hitlerowcy. Wywieźli do Rzeszy. Po latach pewien oficer amerykański zauważył w schronie zamku Norymberskiego m. in. części ołtarza Wita Stwosza. Skarb sztuki został zwrócony Polsce i uroczyście przejęty przez nasze władze pod protektoratem prez. Bieruta. — Omawiany artykuł ilustruje zdjęcia fragmentów ołtarza Wita Stwosza.

KRONIKA KULTURALNA

O polskim teatrze po wojnie.

Wypowiada się znakomity reżyser Leon Schiller w wywiadzie udzielonym „Rzeczypospolitej" nr 151. Nowy dyrektor Teatrów w Łodzi przedstawił rzeczywistość teatralną, która jego zdaniem nie nadąża za przemianami w kraju. „Ta rzeczywistość — powiedział Schiller — urąga wszystkim naszym wspaniałym historyczną doniosłość posiadającym osiągnięciom w dziedzinie społecznej tym przemianom, które tak szybko i tak radykalnie przekreśliły na zawsze tradycje szlachetczyzny i z Polski konserwatywnej, zacofanej, uczyniły Polskę nową demokratyczną ludową".

Środki zaradne widzi Schiller w realizacji planów, opracowanych jeszcze w konspiracji przez Radę Teatralną planów, które zmierzają do budowy nowych teatrów, postawienia teatrów na właściwym poziomie artystycznym i ideologicznym uruchomienia szkolnictwa teatralnego i wprowadzenia bieżącego repertuaru. „Dzisiejsza produkcja dramatopisarska — powiedział Schiller — nie tylko nie jest gorsza ani uboższa od przedwojennej, ale stokrotnie przewyższa ją swą żywą problematyką i formą oryginalną".

Zapytany o plany na przyszły sezon teatralny w Łodzi Schiller poinformował, że prócz teatru Wojska Polskiego i Teatru Powszechnego TUR będzie prowadził nadto teatr objazdowy (dla żołnierzy i ludności cywilnej). Z repertuaru obydwa teatry dadzą m. in. „Burzę" Szekspira, „Celestynę" Rojasa (dramatopisarza hiszpańskiego z XV w.) „Sąd w Belgnem" Ewy Roswity, jedną ze sztuk radzieckich; teatr objazdowy — „Gody weselne" (sztuka ludowa) i widowisko „Kram z piosenkami".

Jakobinizm i jakobini.

Pod takim tytułem czytamy obszerną charakterystykę i geneologię ducha rewolucyjnego Francji u schyłku XVIII wieku, pióra St. A. Majewskiego w nr22 „Odrodzenia". Majewski wyprowadza jakobinizm z dość licznych klubów wolnościowych p. n. „Towarzystwa Myśli" rozsianych we Francji w poł. XVIII w. Jakobinizm przechodził 3 fazy. Ostatnia po zamachu z 3 Maja 1793, kiedy usunięto i skazano na śmierć umiarkowanych t. zw. Żyrondystów, przechodzi do historii jako nacechowana największa intensywność idei i metod działania. Jakobini z tego ostatniego okresu stawiają ponad wszystko zasadę ludowładztwa. Kto się od tej zasady oddala zostaje z klubu wyłączony i stawiany przed sądem. W praktyce tak ścisłe przestrzeganie doktryny ludowładztwa i czystości tej doktryny wydaje największy terror, jaki znała Francja. Ale zupełnie słusznie stwierdza St. A. Majewski, że „błędnie i opacznie przypisuje się jakobinizmowi tendencje ataistyczne, komunistyczne i Międzynarodowe. Jest on bardzo umiarkowany w swym programie społecznym, ale bardzo krańcowy i radykalny w metodach działania. Metoda ta — to usystematyzowany terror, mający służyć umiarkowanemu programowi. W pamięci potomności została się powściągliwość ideologii, a zachował się radykalizm taktyki".

Słuszne uwagi St. A. Majewskiego są tym bardziej godne zapamiętania, że my dzisiaj często nawiązujemy i powracamy refleksją do naszych prądów demokratycznych końca 18 i pol. 19 wieku, na których jakobinizm wywarł znaczny wpływ.

„Rzeczy ciekawe".

Tak nazywa się miesięcznik popularnonaukowy w Warszawie dla celów oświatowych. Nr 5 przynosi m. in. obszerny artykuł o naszych pobratymcach, Łużyczanach, przedstawia dzieje tych Słowian, kulturę duchową i dążenia do niepodległości. Łużyczanie bronią się rozpaczliwie przed okrucieństwem germanizacji. Apel tych pozbawionych niepodległości Słowian do wolnych narodów świata kończy się słowami: „Nie pozwólcie zginąć najmniejszemu z narodów słowiańskich w samym sercu Europy". „Rzeczy ciekawe„ zapoznawają czytelników z rozwojem myśli demokratycznej na Zachodzie. (Nr 5 o Anglii), i w Polsce i udzielają też miejsca sprawom poprawności języka polskiego.

U POETÓW

Aleksander Puszkin

Pismo na Sybir

W głębinie syberyjskich rud
Wytrwajcie ,dumni, niezawiśli
Nie zginie wasz bolesny trud
I lot wysoki waszych myśli.

Nadzieja, siostra nieszczęśliwych,
Rozproszy kiedyś mroczny cień
I zbudzi rzeźką radość w żywych.
Nadejdzie upragniony dzień —
Miłości światło i przyjaźni
Dojdzie was przez ponurą noc,
Jak do katorżnej waszej kaźni
Mój wolny dziś dochodzi głos.

Okowy swe rzucicie precz,
Runą ciemnice, brzask zaświta,
Wolność na progu was przywita
I bracia wam oddadzą miecz.

Pomnik

Dźwignąłem pomnik swój, nie trudem rąk ciosany,
Wydepcą ścieżki doń miliony ludzkich stóp,
Łeb buntowniczy wzniósł i wyżej w chwale stanął
Niż Aleksandra pyszny słup.

Nie wszystek umrę, nie! Duch, w lutnię wklęty, przecie
Znikomy przetrwa proch, nie będzie w ziemi gnił,
I w sławę będę rósł, póki w podgwiezdnym świecie
Choć jeden pieśniarz będzie żył.

Słuch o mnie pójdzie w dal przez całą Ruś w języki
I nazwie imię me jej, każdy lud; i Fin,
I dumny Słowian wnuk, Tunguz, jeszcze dziki,
I Kałmuk, wolny stepów syn.

I naród w sercu mnie po wieczny czas utwierdzi
Za to, żem lutnią w swój nielitościwy wiek
Wysławiać wolność śmiał i wzywał mi łosierdzia,
I szlachetności uczuć strzegł.

Posłusznie, muzo, czyń, co boży duch rozkaże,
Niech cię nie nęci laur, nie straszy obelg chór,
Jednaką miarą mierz pochwały i potwarze,
I z głupcem się nie wdawaj w spór.

Tłum. J. Tuwim

ZIELONE ŚWIĄTKI

Zielone Święta słusznie kojarzą się z naszym wyobrażeniem wsi.

Przypadają w najpiękniejszym okresie lata między 15 maja a 15czerwca. Ponad łąkami dymią wtedy wonne opary świeżo skoszonego siana, w rozkwitłych krzewach czeremchy słowiki nucą swe trele a przed chatami na ławkach gospodarze przeciągając strudzone całodzienną pracą w polu członki gwarzą o swych kłopotach i nadziejach na bliskie żniwa.

Przez długie 5 lat wojny Zielone Święta przechodziły mimo nas. Tu i ówdzie próbowano wskrzesić niedawne tradycje zielonymi wąsami tataraków czy pachnącymi gałązkami czeremchy. Ale tatarak i czeremcha więdły szybko w atmosferze przygnębienia i żałoby i zwisając zwiędłym zielskiem niczym nie przypominały wesołych Zielonych Świątek.

Minęła wojna. Polska wieś podniesiona do roli współgospodarza kraju obchodzi dziś swe Zielone Świątki. Obchodzi je po raz pierwszy w całej skali swych możliwości i uprawnień. W dniach tych oczy całego społeczeństwa zwrócone są tam skąd wyrósł rdzeń naszego narodu, skąd wyszli nasi pierwsi, wielcy Polacy. Tradycja służby dla Polski i walki o Polskę wiąże się z ludem od najwcześniejszych czasów. Od Piasta począwszy po przez Głowackich, dzielnych Kosynierów krakowskich, powstańców wszystkich naszych buntów narodowych i społecznych a na partyzantce wiejskiej z okresu ostatniej wojny skończywszy, chłop polski zawsze pierwszy był tam gdzie trzeba było jego rąk i krwi.

Dziś po skończonej wojnie nie mniejsze obowiązki spoczywają na barkach naszego ludu. Wyżywienie miast i wsi od czego w pierwszym rzędzie zależy rozwój i odbudowa kraju to właśnie aktualne zadania społeczeństwa wiejskiego. W pracy tej dla kraju poczesną rolę odgrywa kobieta wiejska. Jej to starania, jej nastawienie ideowe, jej ofiarność i pracowitość decyduje czy każdy gospodarz wywiąże się ze swych wobec państwa i narodu obowiązków.

Kobieta wiejska porzucając bierną rolę siły roboczej idzie dziś w jednym szeregu przy boku swych mężów, braci czy ojców, przy boku robotników i wszystkich ludzi pracy ku polepszeniu swojego bytu właśnie przez pracę nad poprawą gospodarki krajowej. Kobieta wiejska nie ogranicza się tylko do pracy na roli czy gospodarce. Interesuje ją wszystko: nauka, życie społeczne, zdobycze wiedzy i cywilizacji, nawet polityka . Zrzeszona w organizacjach społecznych i politycznych wiejskich odgrywa dziś poważną rolę nie tylko na swoim podwórku ale także w życiu całego narodu i państwa.

Dlatego też uświadomienie i docena swej roli przez kobiety wiejskie jest rzeczą konieczną by praca ich, ich udział w odbudowie i rozwoju kraju dała dobre owoce.

W dniu Święta Ludowego życzymy naszym dzielnym, wiejskim towarzyszkom pracy jaknajlepszych rezultatów na polu ich wytrwałej, społecznej działalności.

H. Majewska

Popierajmy Spółdzielczość

Ruch spółdzielczy powołany jest do ujęcia gospodarstwa społecznego i zorganizowania go na zasadach współdziałania i samopomocy w interesie społecznym.

Jeżeli spółdzielczość ma dobrze wywiązywać się z zadań powierzonych jej przez Państwo, musi uzyskać poparcie całego społeczeństwa. Musimy wszyscy stanąć w szeregach współtwórców nowej gospodarki, a w pierwszym rzędzie my kobiety, gdyż kobieta prowadzi gospodarstwo domowe, a racjonalnie prowadzony dom jest komórką podstawową gospodarstwa ogólnopaństwowego.

Spółdzielczość zatem uczy kobiety racjonalnego i oszczędnego gospodarowania przez pomijanie wszelkiego rodzaju pośredników, przez umożliwianie kupna artykułów spożywczych we własnych sklepach po cenie racjonalnej, uczciwej wadze, oraz przez własną wytwórczość gatunkowo dobrego towaru.

Uczestnicząc w pracy spółdzielczej budujemy prawdziwą demokrację gospodarczą dla nas samych, naszych dzieci i naszych rodzin.

M.

Nasz felieton

KOBIETY RZĄDZĄ ŚWIATEM...

Mężczyźni są strasznie naiwni. Zdaje im się, że to oni rządzą światem, a tymczasem jest inaczej: światem rządzimy my, kobiety. Tak było i tak pozostanie. I nie pomogą tu żadne bicia na alarm, żadne zorganizowane ataki przeciwko takiemu stanowi rzeczy. Przykłady? Proszę Czytaliście chyba wszyscy przedostatni felieton Marka: „Precz z kobietami"? Marek to mój mąż. Nie mogę narzekać— dobry, spokojny, wódki nie pije, papierosów nie pali (obecnie to wielka zaleta), ma tylko jedną wadę: pisze. Znajomym to się nawet podoba, więc mu pozwalałam na tę niewinną, jak sądziłam, rozrywkę i doczekałam się. Któregoś dnia wycierałam akurat kurze na biurku i wtedy to na dnie ostatniej szuflady, wśród stosu najróżnorodniejszych notatek, o które mi zawsze awantury robił, że giną (jakbym ja mu po szufladach kiedy grzebała), znalazłam ten rękopis. Już miałam wrzucić go spowrotem do szuflady, gdy wtem oczom moim przedstawił się straszny widok!

„Nie kupujmy perlonów i nie wracajmy przed godziną dziesiątą do domu!

Nie chodźmy z nimi (tzn. z nami—kobietami) do kina i na majówki za miasto!

Nie pozwólmy im marnować naszych pieniędzy na ołówki do rzęs i kremy wszelkiego rodzaju i nie kupujmy im, nawet w dniu imienin, żadnych fatałaszków!

Wykreślmy raz na zawsze z naszego słownika powiedzenie: „kobiety nie bij nawet kwiatem" i skończmy z tymi wszystkimi pieszczotliwymi słówkami, jak: kotek, dzibdziuś, gwiazdeczka i maleństwo".

Dosyć, dosyć! To pisał Marek, mój mąż! Jak ja się teraz ludziom na oczy pokażę! Co powiedzą moje przyjaciółki? Poczekaj, Mareczku, już ja z tobą pogadam, jak tylko przyjdziesz do domu.

Wtem cichutko skrzypnęły drzwi i do pokoju wszedł, nie — nie wszedł, wślizgnął się, Marek. Miał wystraszone oczy i naiwną minę, jak zawsze, gdy coś zbroi. W ręku trzymał maleńki pakiecik.

— Dieńdobry, maleńka. Czy bardzo kociątko tęskniło? — zapytał drżącym głosem. I naraz zaczął gorączkowo rozwiązywać pakiecik, by po chwili wachlować mi przed nosem parą prześlicznych, najmodniejszego koloru, perlonów.

— A widzisz, Marek nie zapomniał o kociątku, aha... i przyniósł mu coś ładnego na łapeczki... — szczebiotał już śmielej, gdy wtem spostrzegł swój nieszczęsny rękopis.

— Ko-ko-kociątko to czytało? — wyjąkał, blednąc i czerwieniąc się na przemian, że aż żal mi się go zrobiło. Spojrzałam na nowiutkie perlony i rzekłam wspaniałomyślnie:

— Pamiętaj, tym razem ci daruję, ale odtąd każdy twój felieton ja będę najpierw przeglądać.

I pocałowałam go w czoło. I wtedy stało się nieszczęście. Biedak ze wzruszenia zemdlał i upadając, uderzył głową o kant biurka. Nabił sobie guza, a złośliwi znajomi puścili zaraz plotkę o mnie i szpitalu. Tak źle nie jest. My kobiety nie jesteśmy brutalami. Mamy w swoim arsenale tyle sposobów, gwarantujących nam zwycięstwo i panowanie nad brzydką połową rodu ludzkiego, że rzadko która i rzadko kiedy ucieka się do bardziej namacalnych metod. I nie wołamy: „Precz z mężczyznami!" Po co? Niech sobie żyją spokojnie, nie boimy się ich.

Markowa.

Małżeństwo doskonałe

Aktualna zawsze sprawa szczęścia małżeńskiego jest problemem rozpatrywanym z różnych punktów widzenia. Zajmuje się nim od dawna literatura filozofia, psychologia a nawet medycyna. W ramach naszego krótkiego artykułu zajmiemy się problemem małżeństwa doskonałego od strony najrealniejszej, od strony życia codziennego, uwzględniając w nim wyłącznie rolę kobiety.

Kobieta i mężczyzna są typami krańcowo różnymi tak pod względem fizycznym jak i psychicznym. Te dwa różne typy spełniać mają wspólnie wielkie zadanie życiowe jakim jest przedłużenie istnienia gatunku ludzkiego na ziemi i wychowanie wartościowego pełnego człowieka. Do stuprocentowego wykonania tych zadań, na które potrzeba conajmniej kilkanaście lat życia, muszą mieć małżonkowie najidealniejsze warunki pożycia. Stworzenie tych warunków i ich utrzymanie daje właśnie to upragnione a tak zwykle kruche szczęście małżeńskie.

Pierwszym warunkiem utrzymania szczęścia w małżeństwie jest świadome zawieranie związku małżeńskiego.

Ludzie świadomi celu małżeństwa muszą zrezygnować z wielu ambicji osobistych na korzyść harmonii wspólnego pożycia. Pełne poznanie się z ujawnieniem złych cech charakteru i dążenie do zlikwidowania ich zapobiegnie rozczarowaniom.

W pożyciu małżeńskim dominującą rolę w zabezpieczeniu trwałości małżeństwa i pogodzie współżycia odgrywa żona.

Mężczyźni twierdzą, że kobiety nie są politykami i dyplomatami. Błędne twierdzenie. Na despotyzm męża, tę atawistyczną wadę wszystkich mężczyzn posiada kobieta broń, którą jest właśnie mądra dyplomacja. W małżeństwie zdarzają się często nieporozumienia wynikające nieraz z warunków materialnych lub na skutek wybuchowego temperamentu męża. Czasami przyczyną nieporozumień są dzieci. Żonie nie wolno dopuścić do kłótni, a już w żadnym wypadku w obecności dzieci. Kłótnie mogą stać się nałogiem, który zatruje pogodę pożycia.

Mężczyźni są leniwi, mężczyźni lubią się pieścić, mężczyźni są egoistami. Te wszystkie ujemne cechy możemy wykorzystać dla własnych celów. Znane jest powszechnie powiedzenie „przez żołądek do miłości"... Mężowie mają swoje ulubione przysmaki. W sposób ekonomiczny może żona dogadzać podniebieniu męża. Podany na czas posiłek, podrzucona gazeta, czysto nakryty stół i ulubione potrawy będą zawsze ocenione przez męża. Nie będzie powodu do pójścia z kolegami na „jednego" i nie będzie obawy, że upije się gdzieś w knajpie jeżeli żona zaproponuje mu, czasem żeby poprosił na kolację swoich kolegów i poda im do posiłku smacznie przyprawioną wódkę.

Niezmiernie ważnym czynnikiem w harmonii pożycia jest estetyka. W mieszkaniu nie może panować nieporządek. Mieszkanie musi być czyste, jak również wszystkie sprzęty codziennego użytku.

Wreszcie sama żona. Nad swoją osobą musi najwięcej pracować. Nie może dopuścić do tego, żeby pewnego dnia mąż stwierdził, że przestaje go interesować. Ta gospodyni, pokojówka, kucharka, matka, żona i przyjaciółka w jednej osobie musi pamiętać o sobie. Musi dbać o swój zewnętrzny wygląd nie w mniejszym stopniu niż o inne sprawy. Przede wszystkim powinna być elegancka. Elegancja nie polega na strojeniu się. Odwrotnie. Na skromności w stroju, na czystości i szyku. Włosy zawsze uczesane, czyste ręce i paznokcie, nieprzydeptane pantofle, pogodna twarz wywierają zawsze dobre wrażenie. Lekka doza kokieterii dodaje uroku i... wzbudza zazdrość o swoją „własność".

Nie można tu omówić wszystkich spraw dotyczących tego przedmiotu. Jest to bardzo obszerna i skomplikowana dziedzina życia ludzkiego. Prosimy nasze czytelniczki zainteresowane powyższymi sprawami o kierowanie do nas zapytań, na które postaramy się tematami odpowiedzieć. *Zofia Tarnowska*

Szczudłobuty dla amatorek wysokich koturnów.

Co ugotować jutro

Niedziela: — Zupa szczawiowa z grzankami, kartofle, szpinak, cielęcina, kompot z rabarbaru.

Poniedziałek: — Zupa kartoflana przecierana na maśle, sałata, kartofle.

Wtorek: — Krupnik, leniwe pierożki.

Środa: — Zsiadłe mleko z kartoflami, naleśniki.

Czwartek: — Botwinka z łazankami, smażona ryba z kartoflami.

Piątek: — Zupa śliwkowa z kluskami, grysik z cukrem i cynamonem, rabarbar.

Sobota: — Biały barszcz z kartoflami, kartofle, mizeria.

Prenumerata „Pobudki" (wraz z odnoszeniem do domu) miesięcznie zł 12, kwartalnie zł 35.

CENY OGŁOSZEŃ. Drobne: za wyraz petitowy poza tekstem 5 zł. Inne ogłoszenia: za milimetr — szpaltę poza tekstem zł 14.—, w tekście zł 21.—

Redagują: J. Dąbrowski, G. Timofiejew, H. Wachowicz Wydaje Wojewódzki Komitet PPS w Łodzi

Redakcja: Łódź, Piotrkowska 68, front II p., tel. 112-54. Godziny przyjęć 12—13. Rękopisów nie zwraca się.
Administracja: Łódź, St. Jaracza 45 tel. 141-47. Skrytka pocztowa nr. 7.

Składano w Drukarni „Książka". Odbito w Druk. „Czytelnika" w Łodzi, Żwirki 2. D-09450

OSTATNI FELIETON

Wczoraj znów dostałem dwa listy.... Anonimy oczywiście... Z pogróżkami..... Że jak nie przestanę, to.... i cała litania tych wszystkich rzeczy które mnie ewentualnie mogą spotkać... Łeb mi już pęka i z każdym dniem czuje się coraz gorzej na tym padole łez i sezonowych demokratów.

Ale to już tak zawsze. Jednemu się wiedzie, a drugi nawet w paczce unrowskiej ma w miejsce papierosów — kawał cegły. Tak, tak....

A wszystko przez te moje nieszczęsne felietony, mało, że człowiek się musi gryźć przez cały tydzień, by wykombinować te głupie sto wierszy, mało, że człowiek chudnie z nadmiaru myślenia i włosy mu siwieć poczynają, to potem jeszcze redaktor nie chce płacić, a niektórzy czytelnicy obrażają się.

Bo to — tego nie doktnij, a o tamtym też źle nie pisz.. Bo to ten się obrazi, a tamten przestanie ci się na ulicy kłaniać,...

A ja przecież muszę!... Muszę, no raz, że trzeba czymś ostatnią kolumnę wypełnić, a drugi raz — że te dwieście złotych za sto wierszy też na paczkę „Wolność" wystarczy.

Więc piszę,... Tylko, że o czym...

Napisałem raz też o moich współtowarzyszach od pióra, to powiedzieli, że z redakcji mnie wyleją i przez tydzień mówili mi przez per-obywatelu... Napisałem na ś. p. kinofikację — ani jednej wejściówki do kina nie mogę dostać.... Dotknąłem jakiegoś tam literata — pewien odłam prasy do końca mego życia nie będzie mnie drukował. No, ale dobił mnie felieton, w którym napisałem, co myślę o kobietach!

Okazało się, że nie doceniałem sił babskiego społeczeństwa. Mało że z redakcji musi mnie do domu dwóch barczystych woźnych odprowadzać, to jeszcze te okropne przesyłki pocztowe.... I te pogróżki: że taki, że owaki, że mason, że czarna reakcja, że jak święty Anders na białym rumaku przycwałuje, bo i wogóle!... Aż wstyd przyznawać się towarzysze, co tam w tych wszystkich listach stoi....

A paczek z poczty — to już wcale nie odbieram, no bo proszę Was, zwyczajnie boję się, że tam miast paczki od ciotki ze Szczecina, będzie ładunek dynamitu od któregoś z mych nieprzyjaciół....

I dlatego przyrzekłem sobie dziś, że jednak przestanę pisać. Niech to robią inni i może oni będą mieli więcej niż ja i dowcipu i szczęścia... Bo ja?... cóż!... Powiedzmy chciałbym dziś napisać, że to jest granda i rzecz nieprzyzwoita, kiedy w gmachu łódzkiego Województwa wiszą na ścianach niemieckie mapy, na których Łódź nie nazywa się Łódź i wcale nie leży w Polsce... że wiszą mapy, na które gdy człowiek patrzy, to go nagła krew zalewa, ale przecież jeśli to napiszę, to jutro będę miał dwanaście telefonów, że jak to można taką instytucję jak Województwo... i że to... i że tamto... że to drobnostka.

I chociaż ta drobnostka jest dla mnie kwestią zasadniczą, to nie będę o tym pisał, bo nie wypada z każdym zadzierać...

Dlatego też lepiej będzie jeżeli złamę pióro, a maszynę do pisania ten mój jedyny szaber wymienię na dwadzieścia papierosów i zabiorę się do jakiejś przyzwoitej pracy....

I dlatego, żegnam tych wszystkich, którzy cierpliwie czytywali tę ostatnią kolumnę. Ten felieton będzie ostatnim felietonem który podpisał marek.

P. S. Chyba, że w Województwie zdejmą ze ścian te ochydne mapy, wtedy napiszę jeszcze jeden felieton.

POKŁOSIE TYGODNIA

Niemały dla reakcji gwałt to
W lewo skręciło czeskie auto.
Próżno się burżuj w złości pieni,
Bo auto kursu już nie zmieni.

Znów reakcyjna podła jucha
W ogieniek nowej wojny dmucha,
Bo nęcą i ją znów miłe swędy
Ze zbrojeniowej dywidendy.

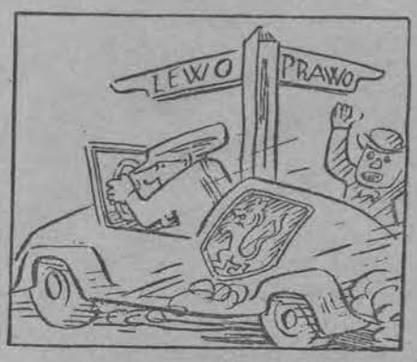

Z BOS-em z dnia na dzień coraz gorzej,
Biedaka ciężki letarg morzy,
Choć mu i natrysk czasem sprawią,
Na nogi jednak nie postawią.